Nr. 61. Lwów — Piątek dnia 14 Marca. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 3 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zgubionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Matyldy P. Eudocyi M. | Jutro: św. Longina M. Teodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 28 | Zachód „ 5 m. 57

Długość dnia godzin 11 minut 31 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Szpiegostwo militarne.

„Posłał Jozue dwóch śpiegierzów potajemnie, i rzekł im: idźcie a obaczcie ziemię i miasto Jerycho“. Od takiej starożytności do dni naszych wszystkie armie wzajemnie się szpiegują nietylko podczas wojny, ale i w czasie pokoju. We wszystkich też językach militarni szpiedzy mają osobne nazwy. Juliusz Cezar zawsze posyłał przed swemi kohortami „spekulatorów“. Gallowie korzystali z usług „mouche'ów“, Celtowie tworzyli osobne oddziały z „yspiów“, Germanie dopóty się nie ruszali na bój, dopóki „spähenowie“ nie obejrzeli nieprzyjacielskiego obozu. Polacy mieli „łazęków“ a Rosyanie „podziratajów“. Lecz zawsze i wszędzie urząd szpiega był pogardzany, a poczucie honoru nikomu nie pozwalało przekraczać pewnej granicy w korzystaniu z usług tych ludzi; nie brano też ich nigdy w obronę, gdy wpadli w nieprzyjacielskie ręce i nie uwzględniano ich przy wymianie jeńców. Wynikało to z poczucia, że wojskowa służba jest zawodem rycerskim. Dopiero Prusy rozwinęły szpiegostwo w prawdziwą sztukę, którą ciągle rozszerzają. Nad Austryą rozpięły one sieć szpiegoską jeszcze wtedy, gdy wspólnie z tą monarchią prowadziły wojnę duńską, a w jakie przytem wnikały szczegóły, wiedzą czytelnicy z naszej korespondencyi wiedeńskiej, podanej w Nrze 54ym, gdzie opisano ogłoszone teraz notatki barona Gablenza. Misterną siecią szpiegów pruskich omotana była Francya od roku 1867ego, o czem wspomina sekretarz Bismarka Lothar Bucher. Jednak w wykonywaniu tej sztuki posługiwały się Prusy swoimi ludźmi. Dopiero teraz się okazało, że ciągle doskonaląc swą służbę szpiegoską, wniosły zdradę w szeregi wyższych oficerów armii rosyjskiej. Tego dotąd nikt nie robił i to jest w całości pruskim wynalazkiem. Zastosowanie go do Rosyi może zadziwić, ponieważ Niemcy nigdy nie pominęły żadnej sposobności do zapewnienia caratu o swej dziedzicznej przyjaźni. Widocznie między cesarzem Wilhelmem II a sztabem głównym armii niemieckiej istnieje niepojęta różnica w zapatrywaniach na Rosyę. Ten cesarz, podczas swej pierwszej wizyty złożonej carowi Mikołajowi II, rzekł podczas wielkiej uczty, że zaprzysięga mu „niemiecką wierność i wdzięczność“; w jakiś czas potem posłał mu kilku swych żołnierzy, zaopatrzonych w nowe karabiny i tornistry; potem nieraz posyłał telegramy do różnych rosyjskich pułków, zalecając im, aby służyły wiernie carowi do ostatniej krwi kropli; w roku przeszłym przybył do Wysztyńca w Królestwie Polskiem, aby w imieniu swego przyjaciela-cara zaopatrzyć pogorzelców w pieniądze; a niedawno zapowiedział swój przyjazd w lipcu na manewry rosyjskiej floty między Rewlem a Petersburgiem. Dawał więc nader skwapliwie dowody wyjątkowej życzliwości carowi i jego państwu, a choć równocześnie takie same dowody dawał na przekór Rosyi sułtanowi, można to było jakoś pogodzić. Lecz chyba jest jakaś bezbrzeżna przepaść między nim a jego sztabem głównym, skoro ów sztab jednocześnie zmienił rosyjskich sztabowców we własnych szpiegów, miał więc wszystkie wojenne tajemnice od tych osób, którym car w zaufaniu powierzył tworzyć owe tajemnice i chować je naturalnie przed wszystkimi, a więc i przed Niemcami, — przed nimi oczywiście więcej, aniżeli naprzykład przed Portugalią. Co więcej, miał ów sztab spis rosyjskich jenerałów, którzy w razie wojny mieli za pieniądze zdradzić Rosyę. Na wyższy szczyt zaiste niepodobna wznieść szpiegoskiej sztuki.

Niemieckie nazwisko nosił ten pomocnik szefa sztabu głównego w Warszawie, który sam był szefem szpiegów niemieckich w rosyjskiej armii; niemieckie także nazwiska noszą ci jenerałowie rosyjscy, którzy wedle znalezionych u tego zdrajcy notatek mogli być kupieni, aby zdradzili podczas kampanii. Zdrajca na sądzie tem się tłómaczył, że Niemcem zawsze był, po niemiecku czuł i kochał swą niemiecką ojczyznę, a choć mu prokurator odparł, że jednak brał z Berlina grube pieniądze, nie jest to bezwzględnie silny zarzut, bo przecież bez pieniężnych zasobów niepodobna pełnić takiej służby: trzeba płacić na wszystkie strony, trzeba mieć pomocników.

Bądź co bądź znamiennem jest, że sam ów zdrajca i wszyscy skompromitowani w jego sprawie noszą niemieckie nazwiska, krótko mówiąc, są Niemcami z krajów nadbałtyckich, albo z Rzeszy niemieckiej. Księżniczki, wychodzące za mąż za członków rosyjskiej dynastyi, ciągną za sobą tłumy takich karyerowiczów, którzy zapełniają sobą urzędy cywilne i wojskowe, a jest im w Rosyi tak wyjątkowo dobrze, że kiedy przed laty car zapytał znakomitego wodza na Kaukazie Jermołowa, jakiejby chciał nagrody, ten odrzekł, że prosi, aby go zamianowano Niemcem w rosyjskiej służbie. Ci wszyscy Niemcy słynni są z tego, że pilnie dbają o to, aby Polakom było bardzo źle i żeby rząd rosyjski ustawicznie ich gnębił, ustawicznie zasiewał przyszłe zaburzenia. To Prusom bardzo potrzebne.

Wykrycie sieci szpiegoskiej, którą niemiecki sztab główny zarzucił na rosyjską armię, będzie niezawodnie miało doniosłe następstwa. Trudno przypuścić, żeby się nie obudziła i nie utrwaliła podejrzliwość do dygnitarzy, którzy mogą czuć po niemiecku i kochać swą germańską ojczyznę. Takich Rosyanie poczną się wystrzegać, nie będą im powierzali ważnych stanowisk i z nieufnością będą rad ich słuchali. Może to z czasem wpłynie na zmianę w postępowaniu z polską ludnością. Ale oprócz tego może nie uwierzą w Rosyi w przypuszczenie, iż jest przepaść między cesarzem Wilhelmem II a jego sztabem głównym, może powiedzą sobie, że słowa przyjaźni nigdy jeszcze nikomu nie przeszkadzały nosić się z nieprzyjaznemi myślami. Niepodobna zaprzeczyć, że kto takie osnuwa sieci szpiegoskie, ten nie z amatorstwa to czyni, ale widocznie sposobi się na wojnę. Fatalny więc jest dla krzyżaków ten wypadek z Grimmem, fatalniejszy od przegranej bitwy!

Klęska Anglików.

Jeżeli to, co się zdarzyło jenerałowi Methuenowi pod Freboszem w Oranii, w spotkaniu z boerskim wodzem Delareyem, rozpatrywać ze stanowiska ściśle militarnego, to klęską nie można tego nazwać: ani rozgromienie i wzięcie do niewoli oddziału, liczącego 1200 żołnierzy, nie jest niepowetowanem nieszczęściem, ani utrata lorda Methuena, wziętego do niewoli, nie tworzy w armii angielskiej takiej luki, której niepodobna zapełnić. Bez porównania więcej kapitulowało Boerów przy różnych okazyach, a przecie to nie przeszkadza im ciągle toczyć wojny. Co zaś do lorda Methuena, to od początku transwaalskiej kampanii znany on jest z tego, że sam odważny aż do szaleństwa, a w towarzystwie nadzwyczaj miły, jenerałem jest bardzo złym i stanowiska swego nie utracił dotąd jedynie dlatego, że jest członkiem znakomitej i zasłużonej rodziny. Lecz jeśli rozgrom tego jenerała rozważać ze stanowiska ogólnych stosunków w armii angielskiej, walczącej już półtrzecia roku z Boerami, to przyznać trzeba, że uzasadnione jest oburzenie, które powstało w Londynie. Bo okazuje się, że właściwie Anglicy nic nie wiedzą o Boerach, a zatem raportom Kitchenera o wygasaniu wojny nie można wierzyć. Jenerał Methuen szedł ze swym oddziałem tak, jakżeby wybrał się na przechadzkę: obóz swój wysłał przed sobą, a sam maszerował o milę za obozem i nie wysłał ani na boki, ani na czoło patroli. Można mieć jak najgorsze wyobrażenie o wojskowych zdolnościach jenerała Methuena, ale niepodobna sądzić, iż on nie wie, że patrole muszą być wysyłane, bo bez nich armia jest tak samo bezradna, jak ślepiec bez kosturа, którym bada drogę przed sobą. A zatem, jeżeli maszerował bez patroli, to był przekonany, że nigdzie w pobliżu nie ma boerskich oddziałów, a to przekonanie oczywiście opierał na wiadomościach zbieranych przez sztab główny. Otóż faktem jest, że ten sztab już oddawna podawał rządowi londyńskiemu zupełnie fantastyczne relacye o liczbie boerskich oddziałów, ich sile i rozkładzie. Łatwo się to tłómaczy ogromną rozległością obszaru objętego wojną i niepospolitą ruchliwością Boerów, a także tem, że młodzi żołnierze angielscy nie mogli się oswoić z obcym krajem. Niemniej jednak sam fakt, że Anglicy nie znają swego nieprzyjaciela, jest dla nich fatalnym. Ich obliczenia nie mają żadnej wartości i nie można polegać na zapewnieniach Kitchenera, że do koronacyi króla Edwarda ukończy wojnę. Z tego właśnie powodu wiadomość o przygodzie lorda Methuena tak bardzo wzburzyła Londyn, jakżeby stał się jakiś Sedan — i poczęto się domagać odwołania Kitchenera, co równoznaczne ze zmianą sztabu. Ale każda zmiana dowództwa i sztabu, to zawsze zwłoka i wstrzymanie ruchów wojennych na parę miesięcy, z czego nieprzyjaciel oczywiście skorzysta; nadto zaś dobrze jest zmienić dowództwo i sztab, gdy można natomiast posłać jakieś lepsze, doświadczeńsze siły, tych jednak Anglia nie posiada. Dlatego żądanie, aby odwołano Kitchenera dowodzi, że Anglicy już stracili cierpliwość i zaczynają myśleć gorączkowo, chaotycznie. To również łatwo zrozumieć, lecz ten objaw jest niepomyślny. Wprawdzie tym razem spokój izby lordów oddziałał na Londyn kojąco, ale przy każdem nowem niepowodzeniu wzburzenie będzie się potęgowało i może zmusić rząd do jakiegoś zwrotu względem Boerów, zwłaszcza, że o ich sile nikt w Anglii nie ma jasnego pojęcia i relacyom Kitchenera nie wierzy. Dla przewidujących ludzi w Anglii w tem jest rzeczywiście zapowiedź klęski.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 13 marca. Ustawę w sprawie uwolnienia wiedeńskiej pożyczki inwestycyjnej od należytości, uchwaliła Izba w 2-giem i 3-ciem czytaniu, poczem p. Kathrein postawił nagły wniosek w sprawie prowizoryum budżetowego. Poseł Choc przemawiał przeciw prowizoryum; mówił on po czesku wśród częstych przerywań ze strony wszechniemców. Następny mówca p. Prażek zaznaczył, że miał zamiar mówić po niemiecku, ale ponieważ wszechniemcy poprzedniemu mówcy przerywali, to i on będzie mówił po czesku. Po zamknięciu dyskusyi, mówca jeneralny *contra* p. Ellenbogen oświadczył, że z powodu lekkomyślnego ogłoszenia stanu wyjątkowego w Tryeście, socyaliści będą przy każdej sposobności atakowali prezydenta ministrów. Twierdzenie dr. Koerbera, jakoby stan wyjątkowy w Tryeście był potrzebny ze względu na stłumienie ruchu anarchistycznego, obaliła najdowodniej rozprawa sądowa, w której owych rzekomych anarchistów uwolniono, a tylko niejakiego Rovigo skazano na 2 tygodnie aresztu za to, że uderzył w twarz agenta prowokacyjnego. Socyaliści wobec tego są przeciw prowizoryum budżetowemu.

Izba przekazała 2-miesięczne prowizoryum budżetowe komisyi budżetowej. Następnie również na wniosek Kathreina uchwalono w 2 i 3 czytaniu ustawę o konwersyi obligacyj pierwszeństwa kolei Karola Ludwika. W dyskusyi nad tą sprawą uczestniczyli p. Goetz i minister skarbu. Następnie odpowiadał dr. Koerber na niektóre interpelacye, poczem przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy nad etatem ministerstwa obrony krajowej.

P. Delugan przedstawia żale i życzenia ludności Trydentu, którą nędza zmusza do emigracyi. Często jednak wychodźcy wracają po pewnym czasie do kraju, ale traktuje się ich wówczas jako dezerterów. Mówca prosi ministra, aby w takich wypadkach nie stosowano ustawy bezwzględnie i w całej surowości. Domaga się w końcu ulg dla ludności rolniczej przy ćwiczeniach wojskowych. — P. Wagner wyraża ubolewanie, że zarząd wojskowy nie uwzględnia podnoszonych w Izbie życzeń, co wywołuje wśród wyborców niezadowolenie i zmusza posłów do zajęcia stanowiska odpornego wobec kontyngentu rekrutów i budżetu wojskowego. — P. Horzica zaznacza, że w zarządzie wojskowym pokutuje jeszcze stary duch feudalny, który stronnictwo młodoczeskie zasadniczo musi zwalczać. Stronnictwo mówcy pragnie, aby naród czeski był szczęśliwy, potężny i silny w państwie austryackiem. Najostrzejszy komendant wojskowy nic nie pomoże, jeśli żołnierz nie rozumie rozkazów. Trzeba uwzględniać narodowość żołnierza i przemawiać do niego w języku dla niego zrozumiałym. Co się tyczy maltretowania żołnierzy, to wprawdzie stosunki nieco się poprawiły, ale jeszcze wiele pozostaje do życzenia. Mówca obszernie krytykuje częste wypadki złego obchodzenia się z oficerami, liczne ich pensyonowania i gospodarkę protekcyjną, przez co powstaje dezorganizacya w armii. Omawia następnie wojskową ustawę karną i ustawę pensyjną, domagając się ich gruntownej reformy. Oświadcza w końcu, że młodoczesi głosować będą przeciw budżetowi.

Na tem obrady o godz. 6 wieczorem przerwano. Następnie posiedzenie dziś o godz. 10 przed południem.

Wiedeń 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu dla handlu terminowego zbożem, któremu przewodniczył p. Piepes-Poratyński, oświadczył referent Ploj, że cofa pierwotny projekt, a proponuje § 10 ty w następującem brzmieniu: Zawarcie interesów o dostarczenie zboża dopuszczalne jest, jeżeli strony zobowiążą się rzeczywiście towaru dostarczyć i go przyjąć. Wywiązała się nad tem obszerna dyskusya. P. Iro oświadczył, że obstaje przy taksatywnem wyliczaniu dozwolonych interesów, a ponieważ referent ten projekt cofnął, mówca zgłasza go imieniem mniejszości. Zastępca rządu radzca Peschl oświadczył się przeciw przymusowemu rejestrowaniu; poseł Kozłowski za rejestrowaniem, p. Urban przeciw, bo obawia się, że rejestrowanie przyczyni się do zdradzania tajemnicy interesów, a to zaszkodzi nietylko handlowi terminowemu zbożem, ale wogóle całemu handlowi.

Paragraf 10 przyjęto w brzmieniu projektowanem przez referenta 4 głosami przeciw 2. Następnie załatwiono ustawę aż do § 26.

Komisya przemysłowa uchwaliła odesłać petycyę w sprawie reformy aptekarstwa do komisyi sanitarnej. — W ciągu dyskusyi nad referatem subkomitetu w sprawie domokrąstwa, oświadczył minister handlu Call, że przedłożenie rządowe wypracowano z uwzględnieniem potrzeb ekonomicznych, ale zupełnie znieść handlu domokrążnego nie można było ze względów humanitarnych, a także i ekonomicznych. Minister wyraził nadzieję, że komisya zgodzi się z tem stanowiskiem rządu i że uda się osiągnąć porozumienie w kilku spornych punktach. Uchwalono przyjąć projekt subkomitetu za podstawę do dyskusyi szczegółowej. Następnie dyskusyę tę rozpoczęto i przyjęto §§ 1 i 2.

Co i o czem piszą.

Trafne uwagi czyni *Dziennik Polski* na temat niezmiernego a systematycznego wzrastania u nas zastępu takiej młodzieży, która tylko w karyerze urzędniczej szuka bytu i do niej się tylko sposobi. W dyskusyi budżetowej w Kole polskiem nad etatem ministerstwa oświaty jeden z mówców podniósł, iż frekwencya w naszych szkołach średnich z roku na rok o 3000 uczni wzrasta i że dziś już nie wiadomo, co robić z nadmierną liczbą maturzystów. Wobec tego należałoby zakładać szkoły zawodowe, przemysłowe i handlowe itd., aby w nich znalazła młodzież pole do szukania innego kawałka chleba, aniżeli ten tylko, jaki daje matura i uniwersytet....

Co to za chleb — pisze *Dziennik Polski* — wyjaśniać zbyteczne. Co najmniej w $^{3}/_{4}$ częściach urzędniczy, reszta zaś dzieli się na adwokatów, lekarzy, notaryuszów, nauczycieli szkół średnich itd. Innemi słowy, ogólny kierunek kształcenia na-

---

4)

Wojciech Dzieduszycki

Mesyanizm polski i prawda dziejów. *Kraków, 1902, nakł. Spółki wydawniczej polskiej, str. 145.*

(Ciąg dalszy)

Umilkł wreszcie Mr. Smith i usiadł na fotelu przy oknie. Dr. Ehrentheil słuchał jego wywodów już od dawna bez uśmiechu. Przyznał teraz, że było wiele słuszności w pessymistycznych zdaniach Anglika. Rzekł:

— Nie przeczę, nie mogę przeczyć, abyś Pan nie był wytknął najboleśniejszych stron życia nowożytnego. Wolność konstytucyjna bywa komedyą, albo nożem oddanym w ręce dziecka, które się ostrą zabawką kaleczy. Próżniaczy a często nieuczciwy kapitał okłamuje opinię publiczną, a państwo w swoje zamienia narzędzie. Ludzie, szukając karyery, zapominają o najświętszych moralnych obowiązkach, a celibat mnoży się w sposób przerażający, wzrost ludności ustał w krajach niektórych, w wielu innych zwolnił kroku, a można powiedzieć, że będą się niebawem dobrze mnożyć już tylko zacofane społeczeństwa. Ale przyczyną złego, brak oświaty. Pracujemy teraz nad rozszerzeniem oświaty, nad jego pogłębieniem; praca okaże się skuteczną, a oświecone rzesze same powstrzymają zło, które nowożytne społeczeństwo toczy, utrzymają to tylko, co jest dobrem, poprowadzą ludzkość ku spełnieniu szczytnych przeznaczeń.

Anglik odrzekł już znowu spokojnie:

— Uciekłeś się pan do ostatniego refugium zwolenników nowożytnego postępu. Kiedy ich ktoś przyciśnie do muru, kiedy im poprzed oczy wywiedzie całą nikczemność dzisiejszego społeczeństwa i powody, dla których nie ma dla nas ratunku, a musimy się stoczyć do zguby, mimo wszystkich wynalazków, a raczej z powodu tych wynalazków, które umożliwiły niewidzianą dotąd centralizacyę biurokratyczną i bajeczne nagromadzenie kapitałów w ręku niewielu spekulantów — wtedy optymiści robią zawsze to samo, co pan zrobiłeś w tej chwili. Nie chwalą już dalej cudów przemysłu i doskonałości nowożytnych ustaw; cieszą się tylko oświatą, po niej spodziewają się zbawienia. Oświata powszechna, to *Deus ex machina*, którym przeznaczenie ma rozciąć źle zadzierzgnięty węzeł dziejowej tragedyi. Przebaczysz mi pan, że się i do tego bożka wezmę, że zedrę zeń maskę i pod nią pokażę wcale głupią facyatę najpospolitszego w świecie figuranta. Mnożymy szkoły i łudzimy się tem, że skoro rzesze nauczą się czytać płynnie, a oprócz tego rozmaitych urywków z każdej niemal nauki, sami oświeceni ludzie będą mieszkać w Europie, wyborcy demokratyczni będą rozumnie wybierać, parlamenty będą mądrze radzić, moralność zapanuje powszechna, słuchacz odwróci się od pustego demagoga, czytelnik odłoży z obrzydzeniem oszczerczą gazetę albo książkę pochlebiającą jego namiętnościom, prawdziwe tylko dzieło sztuki będzie mogło liczyć na powodzenie. Przyznając, że czyściec dni dzisiejszych jest nadzwyczaj podobny do piekła, patrzymy z ufnością w przyszłe, niedalekie niebo, ziszczone nam przez rozpowszechnienie oświaty. Tymczasem fakta oczywiste przeczą jawnie tej nadziei. Na całym świecie wybierają najlepszych, najrozumniejszych posłów okolice ciemne, zacofane, w których wielu nie umie jeszcze pisać i czytać, miasta o istotnie rozpowszechnionej oświacie wybierają pustych błeznów, po miastach jest raj dla obrzydliwego krzykacza, a głos człowieka rozumnego a uczciwego nie może się nawet rozsądnem i ludzkiem słowem do tłumów odezwać; tu rozchodzą się jedynie oszczercze i szkaradne dzienniki, paszkwile, pochlebiające najniższym namiętnościom, rozpustne, kłamliwe, oszczercze książki, a rzesze cisną się na przedstawienia niby teatralne, tak niemoralne, że porządne społeczeństwo nie powinno ich cierpieć; czem oświeceńsze społeczeństwo, tem mniej bywa w niem zabójstw i zbrodni naiwnych, popełnionych wśród wybuchu namiętności, ale tem więcej pijaków, morfinistów, ludzi oddających się bezecnym rozkoszom, samobójców, morderców, złodziei i oszustów — tem bardziej obumiera życie rodzinne, tem straszliwsza rozpusta, nielitościwsze samolubstwo, a domy waryatów przepełniają się coraz liczniejszą rzeszą niby wykształconych ludzi. Przyczyna tego wszystkiego prosta i jawna dla każdego, kogo optymizm nie odwrócił do rozpamiętywania natury ludzkiej. Fragmentarne wiadomości w szkole nabyte, wcale nie stanowią o istotnem wykształceniu człowieka; źródłem jego jedynie obcowanie z ludźmi rozumnymi, posiadającymi szeroki widnokrąg praktyczny, wielką znajomość natury ludzkiej, prawd moralnych, prawd estetycznych. Oświata bywa zwykle tradycyjną, nabywa się ją w domu od rodziców, a tylko niezwyczajny człowiek może się jej dobić samodzielnie wśród społeczeństwa rozhukanego i hołdującego błędom i kłamstwom rozsiewanym w celu zysku, jakiem jest dzisiejsze. Szkoła nasza ludowa nie wpaja w swoich wychowanków skromności i uszanowania dla powagi; podawszy im jakieś nędzne okruchy wiedzy, każe im myśleć samodzielnie, wmawia w nich świadomie, albo mimowoli, że mogą wyrokować o wszystkiem, o polityce, społeczeństwie, religii, sztuce, moralności, że dadzą dowód małoduszności, jeśli uwierzą w coś, dlatego, że pokolenia w to wierzyły, że ta prawda ludzkość wychowała. A zatem rozpowszechnienie oświaty bywa fabrykacyą głupców — a to nietylko w szkole ludowej. Definicyą głupca jest to, że wyrokuje o rzeczach, których nie rozumie, a to jest ustawiczne zajęcie dzisiejszego Europejczyka i Amerykanina. Prostak może być człowiekiem rozumnym, bo zajmuje się tem tylko, co wchodzi w ciasny zakres jego rzetelnych doświadczeń i wiadomości; w innych rzeczach ufa mądrości tradycyjnej, wyrobionej przez doświadczenie stu pokoleń, albo też znajomemu uczciwemu, szanowanemu, posiadającemu szersze doświadczenie i głębszą naukę. Głupiec, to jest dzisiejszy obywatel, wynosi się ponad doświadczenie narodów, ponad tradycyę, ma rozsądnego doradzcę za swojego nieprzyjaciela, wierzy ślepo pierwszemu lepszemu pochlebcy, robi niedorzeczności, przyklaskuje niedorzecznościom i zdrożnościom, gubi siebie i społeczeństwo. Na demokracyę dzisiejszą nikt się targnąć nie może ze skutkiem, nikt jej nawet nie zdoła ująć, uregulować, uzdrowić, jak o tem marzą niektórzy, mianowicie we Francyi. Lud tak się rozmiłował w tem, co go gubi, że zamorduje każdego, którýby go chciał ratować. Z innych może powodów niepodobna marzyć o odwróceniu szkody, jaką wyrządza rozpowszechnienie niemądre tego, co przezwano oświatą. Szkoła ludowa nie dlatego jest konieczną, aby miała kształcić ludzi; ona ma wyrabiać robotników, sługi i najniższych funkcyonaryuszów wielkich maszyn, nakręconych przez wielki kapitał, bez względu na to, czy się nazywają państwem, czy też innem mianem. A że świat cały taką maszyną się staje, więc kto przez szkołę ludową nie przejdzie, ten zginie w beznadziejnej nędzy i wszyscy musimy z obowiązku tę głupią popierać oświatę. Zresztą całe nasze szkolnictwo, aż po uniwersytet, tej samej wyłącznie służy potrzebie. Niema już szkół, któreby miały kształcić ludzi, bezinteresowną wzmagać miłość nauki; wszystkie kształcą ciasnych, bezdusznych zawodowców, chcąc zapewnić uczniowi chleb, na który zarobi, jako funkcyonaryusz. Szkoły średnie dają jeszcze nibyto ogólne wykształcenie; ale ciżba uczniów kończy szkoły na to tylko, aby sobie zapewnić chleb, kuje niechętnie to wszystko, co niema związku z przyszłym zawodem i głupieje, podobnie, jak uczeń szkół ludowych. Nieraz nawet sławny dzisiejszy uczony rozumie się istotnie tylko na ciasnej specyalności, a o wszystkiem innem wyrokuje jak głupiec. Dziennikarz i literat, to także wyrobnik, głupiec, który tylko głupstwa rozsiewać może. Wszyscy ci głupcy odrywają się od wsi, od rodziny, od tradycyi, religii, starej uświęconej moralności. Toną w Babilonie wielkich miast, zamieniają się w kółka bezdusznej maszyny nowożytnego społeczeństwa, wiodą życie niespokojne, nerwowe, chciwe, namiętne, wśród mechanicznych wynalazków, które ich ze wszystkiem odrywają od natury. Znużeni śmiertelnie, nie są już w stanie myśleć dłużej, a czują natomiast nieznośne bunty natury uciśnionej, namiętności dziwaczne, żądze i tęsknoty nieopisane. Literatura, sztuka dla nich nie istnieją, jeśli żądają uwagi, jeśli głębsze stawiają zagadnienia, jeśli promienne przedstawiają ideały. Potrzeba ludziom rozrywki, a rozrywką bywa to tylko, co wprawia w sympatyczne drgania ich schorzałe nerwy; jakieś dziwactwo bezrozumne, odzywające się do zwyrodniałych umysłów! A pan, panie doktorze, wziąłeś te dziwactwa za przeczucie nowego Objawienia. Doprawdy, podziwiam pański optymizm. Ja widzę natomiast, że ludzie, którzy religię praojców utracili wraz ze zdolnością rozumnego myślenia, a uwierzyli w najpłytszy materyalizm, osłupieją, skoro się dowiedzą o hypnotyzmie, ekstazie, jasnowidzeniu i innych rzeczach od dawna znanych; myślą, że odkryli świat nowy i z zapałem neofitów oddają się praktykom zabobonu, dawno potępionym przez doświadczenie ludzkości. Że mają schorzałe, rozhukane nerwy, stają się łatwo wizyonerami, co najmniej pismem i słowem prorokują, utwierdzając siebie i drugich w tem, do czego ich wiedzie bezrozum i chuć nieokiełzana. W miarę upadku rzetelnej nauki, będzie się szerzyć nowomodne szaleństwo, aż wreszcie będziemy mieli całe rzesze obłąkańców, gotowe do każdej zbrodni, w imię rzekomego objawienia. Dziś bywają jednostki opętane herostratową manią, które popełniają niedorzeczne morderstwa, aby się wsławić. Spirytyzm stworzy z czasem całe zbrodnicze tłumy, które odnowią na większe rozmiary szaleństwa wielkiej francuskiej Rewolucyi, albo paryskiej Komuny. Strach mnie bierze na myśl, jakie wyrządzą spustoszenie, dzierżąc w ręku narzędzia zniszczenia, które nowożytna technika wytworzyła! A nie widzę na to rady; oświata ludzkości musi iść coraz szybciej na zatracenie. Dziś uczą w szkołach jeszcze języków starożytnych, historyi i filozofii, a choć ogół, zajęty myślą przyszłego zarobku, tym naukom złorzeczy i żadnej korzyści z nich nie osiągnie, bywają jednostki, które rozlubują się we wspomnieniach rodzaju ludzkiego, w zbawiennej gimnastyce myśli, bywają ludzie głębsi — i są solą ziemi. Ale coraz głośniej i śmielej odzywają się ci, którzy mienią takie nauki balastem i domagają się tego, aby je ze szkół wyrzucono. Popiera ich demokracya, patrząca z zawiścią na umysłową wyższość, popiera nieubłagana potrzeba rzesz, które nie mają czasu na naukę, nie dającą bezpośrednio chleba. Prąd ten zwycięży, zwyciężyć musi, a nasi potomkowie popadną wtedy w ciemnotę, większą od średniowiecznej. Nie będą wiedzieć i nie będą chcieli wiedzieć o przodkach swoich, stracą zmysł dla piękna i wszelkiego ideału, nie będą rozumieć ani głębszej myśli, ani oderwanego rozumowania. Będą na świecie sami tylko robotnicy i biurokraci bezduszni różnych kategoryj. Ustanie wreszcie nietylko zdolność do robienia nowych wynalazków, ale nawet zdolność do przechowania i zużytkowania dawniejszych odkryć mechaniki i chemii. Europa spustoszeje, zdziczeje ze wszystkiem. Mogłoby zbawienie przyjść z Turkestanu, albo Persyi, ale nie przyjdzie, bo zanim zginiemy, zawojujemy świat cały, świat cały na nasze przerobimy podobieństwo i do wspólnej pociągniemy zguby.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szej młodzieży, zmierza do urobienia z niej 1) mieszczuchów w przemagającej liczbie; 2) urzędników. Popadliśmy tedy w szkodliwą, karygodną jednostronność, która nadzwyczaj fatalnie odbija się na stosunkach ekonomicznych całego kraju...

Dowodzić tego chyba zbyteczne, iż każde społeczeństwo i kraj każdy głównie w tym kierunku wychowuje swe syny, w jakim potrzeba dlań największej liczby pracowników. Więc gdzie mało lub zgoła nic nie ma ziemi urodzajnej, natomiast pod nogami mieszkańców, w łonie tej ziemi, spoczywają skarby przyrody, tam cały dobrobyt opiera się oczywiście na górnictwie, a *gros* młodzieży ku temu celowi chowane bywa. Gdzie znów nie ma ani płodnej roli, ani kopalń, tam z natury rzeczy powstaje przemysł fabryczny i drobny, lub handel i znowu w tych przeważnie kierunkach idzie wytrwale cała edukacya publiczna. Tak sobie radzi wszędzie człowiek, choćby tylko pod wpływem instynktu zachowawczego. W kraju naszym — zaprzeczyć temu niepodobna — mamy natomiast niemal wszystko, albo raczej mamy wiele od przyrody danego, a dla reszty teren szeroki i wdzięczny. Mamy tedy olbrzymie obszary ziemi, co najmniej w połowie urodzajnej i mamy pewne kategorye górnictwa.

Nie mamy natomiast wcale ani przemysłu, czy to fabrycznego, czy drobnego, w racyonalne karby ujętego, ani handlu, choćby tylko surowymi i przerobionymi produktami tej ziemi. Dlaczego właściwie nie mamy, niestety, tych potężnych wszędzie czynników ekonomicznych, pomimo, że na gruncie dla nich korzystnym wcale nam nie zbywa, to kwestya skomplikowana, szeroka, której nie wyczerpie w dziennikarskim artykule, tem mniej paru frazesami. Wszelakoż pomiędzy przyczynami tego braku, nie na ostatniem z pewnością miejscu stoi ta, że do tej pory ustawicznie produkujemy nadmiernie siły urzędnicze i umysłowo-zawodowe, zamiast iżbyśmy duży procent naszej młodzieży — po pewnej przygotowawczej nauce w szkołach średnich — posyłali do szkół przemysłowych, handlowych i t. p. Ten nieszczęsny i niedorzeczny przesąd staroszlachecki, że mianowicie klejnotowi rycerskiemu ujmę przynosi waga lub łokieć, zaraził pono całe społeczeństwo nasze — do tego stopnia, że przejęły się nim nawet te warstwy, które rzeczonego klejnotu po swych ojcach wcale nie odziedziczyły...

I widzimy to cudackie, zaprawdę, zjawisko, że kupiec, przemysłowiec, rękodzielnik, ziemianin, a nawet chłop rolnik, będzie słabego w gimnazyum albo szkole realnej syna, naw t nieuka, *per fas et nefas*, ostatnimi wysiłkami swymi pchał z klasy do klasy, aż do uniwersytetu, a nie poświęci go temu zawodowi, w którym sam pracuje i dobrobytu się dorabia! Dzięki tej chorobliwej jakiejś niechęci ogółu do „łokcia i wagi", ani śladu już dzisiaj z dawnych rodów — rzecby można dynastyj — kupieckich i rzemieślniczych i co za tem konsekwentnie idzie, mamy dzisiaj tak słabiuchne mieszczaństwo, tak mizerny stopień handlu, rękodzieł, przemysłu i t. d.

Znaczy to, że niedomagamy ustawicznie i w rolnictwie, do którego również nie garniemy zawodowo młodzieży naszej i w tych tak ważnych, podstawowych gałęziach gospodarstwa społecznego, czego rezultatem nieuniknionym jest ogólna nasza nędza ekonomiczna. Bo przecież urzędników, adwokatów, lekarzy i t. d. nie możemy produkować — jak to mówią — „na eksport", ani też zaspokajać nimi wszystkich potrzeb społeczeństwa, zatem wielka część kandydatów tych zawodów po prostu u nas marnieje, wytwarzając proletaryat inteligencyi, równie uciążliwy i szkodliwy dla każdego społeczeństwa, jak ten najniższy, szary, roboczy...

Starajmy się więc usilnie o zakładanie szkół zawodowych, rolniczych, handlowo-przemysłowych i zapełniajmy je naszą dziatwą, wycofując ją po 4 lub 6, a choćby i 8 latach nauki ze szkół gimnazyalnych i realnych, a po dwu, trzech dziesiątkach lat takiej gruntownej zmiany w stosunkach edukacyi publicznej, kraj nasz nie będzie znał dotychczasowe wielce opłakane swe stosunki ekonomiczne. — Ale... z dotychczasowym, błędnym na wskroś prądem kształcenia dziatwy naszej musimy raz stanowczo zerwać!

O przyjaźni.

(Z listów znalezionych.)

Edward do Kazimierza.

Dawno już nie pisałem do ciebie i — może dobrze robiłem. Bo widzisz, tobie dobrze jest we Lwowie, wśród urozmaiconych zajęć, wybranych rozrywek i życzliwych przyjaciół, mnie — źle tu, na prowincyi. Skwaśniałem i zgorzkniałem, jakiś nieokreślony, lecz ciężki smętek ogarnął mi duszę. Świat nie wydaje mi się złym — o nie! — tylko przerażająco chłodnym. Więc po cóż piszę? Aby ci zatruć kilka chwil weselszych? Aby kłócić harmonię twego dźwięcznego życia?

O, wybacz mi, jeśli teraz to czynię. Ale tak muszę. Mnie zresztą niczego tu nie brak. Pracy mam dosyć, a zawód swój szczerze miłuję. Roboty społecznej, jak się to mówi obywatelskiej, jest tak dużo, tak dużo, że aż strach bierze, jak małą stosunkowo jej cząstkę każdy z nas może udźwignąć. W rozrywkach nigdy nie podobałem sobie bardzo i o nie mi nie chodzi. Wreszcie ludzie tutejsi nie są źli, ani dobrzy, przeciętni dobrzy — gościnni, życzliwi i uczciwi.

Więc czemu mię nawiedza smętek i wsącza w duszę zaczyn bolesnego rozkładu?

Ty, mój Kazimierzu, nie wyobrażasz sobie nigdy, co to za bolesne widzieć naokoło siebie świat „życzliwie" uśmiechnięty, bez śladu gorętszego ognia w oku, bez cieplejszego uścisku dłoni.

Tęsknię do przyjaźni!

Potrzeba mi serca przyjacielskiego!

Jak często — coraz częściej — powracam myślą do tych niedawnych chwil! Pamiętasz? Nasze nauki wspólne, nasze „herbatki" tańcujące, nasze gawędy wieczorne, narady, zwierzenia, milczenia, które były najpiękniejszą mową, kiedy to, młodzi, nikt nie miał pracy, nie wpadał w nastrój, milczeniem o przyjaźń się nie pytał. Ja bez ciebie, ty bezemnie. Ależ to nonsens!

Kiedy „ona" okazała się niewdzięczną, śpiewaliśmy pierwszą zwrotkę „Poncza" A. Langego:

Prawdziwe szczęście jest tylko w przyjaźni.
Wam tę balladę śpiewam przyjaciele!
Miłość — ułuda to gra wyobraźni,
Co się lubuje w rozczarowań dziele.
Ach, a do szczęścia trzeba tak niewiele —
Dwie, trzy krople we dnie na chwilę zaraz.
Lecz próżno krzesać złote skry w popiele.
Niech żyje przyjaźń, niechaj żyje poncz!

Ty przyszedłeś ze złą nowiną na ustach. Mnie spotkało niepowodzenie w naukach. Więc śpiewaliśmy:

Gdy cię złośliwy Kupidyn rozdrażni,
A dłoń bezbożna zniszczy ci wesele,
Precz odrzuć smutki! Będzie w sercu raźniej,
Gdy pójdziesz wytchnąć w przyjaźni kościele.
Przyjaźń — to klejnot, który ty na czele
Między najwyższe swoje skarby wplącz;
W przyjaźni tylko rosną wielkie cele:
Niech żyje przyjaźń, niechaj żyje poncz!

A jaki to płomień był w naszych głosach, kiedyśmy — zebrani na uczcie koleżeńskiej, — zagrzani wspomnieniami wspólnych kolei szkolnych, kończyli piosnkę:

O przyjaciele, do was idę śmiele!
Śród was ja troski z piersi swych wypielę.
Z kieliszków trunek płomienisty sącz.
Niech się rozpłynie falą po twem ciele:
Niech żyje przyjaźń, niechaj żyje poncz!

O boskie słowo: przyjaźni! Ileż ja zamknąłem w tobie czułych wspomnień, słodkich dreszczów, cichych radości, szczęsnych godzin ufności i wylania, w których ramię do ramienia nigdy nam dość szczelnie nie przylegało.

W książce Thomasa o kształceniu uczuć jest rozumny rozdział, poświęcony przyjaźni, a w nim te piękne słowa Montaigne'a:

„W przyjaźni dusze się łączą i zlewają z sobą do tego stopnia, że zaciera się węzeł, który je połączył i nie mogą go potem odnaleźć. Gdy mnie zmuszą do powiedzenia, dlaczego go kochałem, to czuję, że mogę dać tylko taką odpowiedź: „dlatego, że to był on", „dlatego, że to byłem ja". Nie spowodował tego żaden specyalny wzgląd, ani dwa względy, ani trzy, ani tysiąc, lecz jakaś kwintesencya wszystkich wrażeń, które, opanowawszy zupełnie moją wolę, pogrążyły ją w jego woli i które również, opanowawszy jego wolę, pogrążyły ją i kazały zniknąć w mojej; zniknąć naprawdę, nie pozostawiając nic, coby było wyłącznie jego lub mojem. Dusze nasze są tak ściśle złączone z sobą, pałają do siebie tak gorącem uczuciem i to takiem uczuciem, które sięga do najskrytszych tajników serca, że nietylko czytam w jego duszy, jak w swojej, ale i z większą pewnością ufam jemu, niż samemu sobie".

Czemuż takich przyjaźni jest tak mało? Czemuż, utraciwszy jednego przyjaciela, nie możemy pozyskać drugiego — i ręka nasza, wyciągnięta do uścisku, pozostaje bez odpowiedzi?

Wszystko to, co piszę, wydać ci się może sentymentalizmem, albo zbyt wygórowanemi pojęciami o przywilejach i obowiązkach przyjaźni. Wierzaj mi jednak, że skargi takie są koniecznością każdego serca. Bo przyjaźń jest nam potrzebna w życiu, jak pokarm, odzież i mieszkanie. Odrzucam harde słowa Schillerowskie! Nie ufam człowiekowi samotnemu! Ja miewam swoje zwątpienia, cierpienia, smutki i rozterki, ja miewam swoje dni szczególnych wzlotów podniebnych, ja miewam zatargi wewnętrzne rozumu i obowiązku — i wtedy potrzebuję rady, podniety, wyrozumiałości i serca. Potrzebuję kogoś, ktoby moich słów i uczuć nie taksował skrupulatnie, nie nicował podejrzliwie, nie cedził przez sito codziennej użyteczności, ktoby mnie rozumiał bez zwierzeń i przenikał bez obnażania. Komubym mógł powiedzieć wszystko i od kogo mógłbym wszystko usłyszeć.

Sądzę, że taka przyjaźń jest nawet potężnym czynnikiem społecznym. Słusznie zapytuje Thomas: „W przyzwyczajeniu do zwierzania się przed przyjaciółmi, w staraniu się zasłużenia na ich szacunek i zachowania go, gdy pomoc nasza jest im potrzebna, czyż nie znajdujemy mnóstwa przyczyn, które zachęcają nas do postępowania uczciwego i utrwalają nas w niem? To też rozumiemy, dlaczego starożytni, którzy tak wymownie opisywali przyjaźń, uważali ją za sprzymierzeńca cnoty i za konieczny warunek szczęścia."

Źli ludzie — mówił Voltaire — mają tylko współuczestników swych przestępstw; rozpustnicy — towarzyszów hulanki; interesowni — wspólników; politycy — stronników; próżniacy — stosunki znajomości towarzyskiej... a przyjaciół mają tylko cnotliwi ludzie.

Ot! rozgadałem się, a ty zapewne, o ile nie pracujesz, śpieszysz do — przyjaciół. Bo ich niewątpliwie nie brak ci we Lwowie. Jesteś dobry chłopiec, więc cię ludzie kochają. Słyszę, że masz rozległe stosunki, że cię chętnie zapraszają do siebie, że nawet cieszysz się powodzeniem. W takich warunkach powstają nowe węzły przyjaźni. Bardzo, bardzo szczerze winszuję ci tego. Ale, radując się twem szczęściem, jednocześnie jakbym był trochę zazdrosny o ciebie. Mój Boże! Ileż to czasu, zaledwie siedm lat upłynęło, kiedy między nami obu nikogo nie było, nikogo.

No! bywaj zdrów i wspomnij czasem o oddanem ci zawsze sercu twego starego przyjaciela.

Kazimierz do Edwarda.

Więc utrzymujesz, że mam „mnóstwo przyjaciół", że w przyjaźni kąpię się, jak ty w świeżem powietrzu, że sto serc czeka na poświęcenie się dla mnie.

O! Edwardzie! jakiś ty w swej ufnej dobroci naiwny!

Pamiętasz Szekspira, któregośmy tak chętnie razem czytywali? Scenę drugą w „Hamlecie"? Kiedy król mówi:

Jakkolwiek świeżo tkwi w naszej pamięci
Zgon kochanego, drogiego naszego
Brata Hamleta, jakkolwiekby przeto
Sercu naszemu godziło się w ciężkim
Żalu pogrążyć, a całemu państwu
Zawrzeć się w jeden fałd kiru; o tyle
Jednak rozwaga czyni gwałt naturze,
Że pomnąc o nim, nie zapominamy
O sobie samych. Dlatego, — z zatrutą,
Że tak powiemy, od smutku radością,
Z pogodą w jednem, a łzą w drugiem oku,
Z bukietem w ręku, a jękiem na ustach,
Na równi ważąc wesele i boleść,
Połączyliśmy się i t. d.

Nie obawiaj się o nas. Nam wszystkim rozwaga czyni gwałt naturze.

Co ty sobie wyobrażasz o towarzystwie lwowskiem?

Oto mamy raut, na który zaproszono śmietankę naszej inteligencyi. Wchodzisz. Podbiega do ciebie gruby pan z pięknie rozczesaną brodą i ściska twe ręce serdecznie. Przyjaciel? Nie, on czeka tylko, kiedy zaczniesz mówić o wczorajszem jego odczycie i liczy na to, że go pochwalisz. Tam znów, w kącie salonu, z ożywieniem rozmawia grupa młodych panów. Wszyscy są na *ty*, wszystkim cisną się serdeczne słowa na usta. No, tych już nikt nie podejrzywa! Ale — posłuchaj uważnie, jak każdy łowi chwilkę, aby zacząć mówić o sobie. Reszta — nic, ale to nic a nic ich nie obchodzi. Z panem X. wczoraj piłeś „braterstwo". Dzisiaj, patrz, jak on bawi twoją osobą skupione tam, koło kanapy, damy. Kolega Z. zawsze uważnie słucha twych zwierzeń, chwali twój talent, udziela życzliwych rad i przestróg, powiada „zdolna z was szelma!" Przy kolacyi słyszysz, jak szeptem mówi do pana z siwemi bokobrodami: „z tego Kazimierza to nic nie będzie — poroniona wielkość!"

Zresztą — ani ja ich przyjaźni, ani oni mojej zupełnie nie ufają. Ot, nowa forma stosunku towarzyskiego, wygodna i przyjemna, nieobowiązująca i nieobciążająca, taka jak frazes „moje uszanowanie" lub „sługa szanownego pana". Ani przyjaźni, ani przyjaciół nie nabywa się w stosunkach towarzyskich. Nie masz ich też tam ani szczypty.

U ludzi dojrzałych przyjaźń się rodzi, przyjaciele się tworzą w ogniu wspólnej pracy ideowej, oraz na gruncie doskonałego poznania się wzajemnego.

Bo w głębi rzeczy jest dużo ludzi dobrych, godnych szacunku i przyjaźni. Cała trudność polega na tem, aby ich poznać. Tego poznania w dzisiejszym ustroju stosunków towarzyskich prawie być nie może. Jesteśmy wszyscy rozmienieni na grosze. Mamy setki znajomych, a nikogo gruntownie nie znamy. Rozdajemy uściski rąk na wszystkie strony, a nigdy nie otwieramy ramion. Lubimy wszystkich, nikt nam nie jest drogi. I trudno! Nie każdy może objąć w uścisku miliona.

Otóż taka to jest „przyjaźń", o której wspominasz z „zazdrością". O, nie obawiaj się! Nasza — pozostała nieskalana.

Kto wie jednak, czy nie jesteśmy wyjątkami. Znam ludzi, którzy obywają się bez przyjaciół doskonale i nic nie cierpią na tem. Ci już złożeni są z samych groszaków. Nie potrafią wydać większej monety.

Utrzymujesz, że to nie jest dobrze? Być może. Co do mnie, byłbym tego zdania, że nasze wychowanie powinno włączyć do swego programu *kulturę przyjaźni*. Byłby to nowy rodzaj propagandy najlepszych pierwiastków ludzkich. Ale kiedy to przyjdzie? Jesteśmy na drodze *solidarności*, która jest pięknem, lecz interesownem uczuciem; natomiast wszelkie popędy bezinteresowne rozwijają się nader wolno. Może to zmniejsza ludziom wiele cierpień, ale jakże kurczy zarazem nasze prawdziwie ludzkie władze duchowe!

O secesyi.

Wystawione od niedawna w Salonie Towarzystwa Sztuk pięknych obrazy z wiedeńskiej „Secesyi" wywołały w naszym świecie artystycznym i w kołach, które są do niego zbliżone, dość wielkie wzburzenie. Zarzucono prof. Antoniewiczowi, dyrektorowi Towarzystwa, że sprowadza jakieś zagraniczne bohomazy, a natomiast ruguje obrazy naszych artystów, czem wyrządza im szkodę, bo Salon Towarzystwa jest jedynem miejscem, gdzie publiczność może widzieć utwory malarzy naszych. Aby obronić się od tych zarzutów, aby wykazać jaka myśl przewodnia kierowała nim, kiedy sprowadził owe obrazy, i aby wyjaśnić ich zalety, wygłosił prof. Antoniewicz wczoraj po południu odczyt w Salonie naszym. Zebrało się bardzo wiele dystyngowanej publiczności, przeważnie pań. Prelegent zaznaczył na wstępie, że będzie mógł dać na razie tylko kilka informacyi, a zastrzega sobie za parę tygodni obszerniej jeszcze wyłuszczyć istotę tego ruchu w malarstwie, który pospolicie nazywa się secesyą.

Secesya wiedeńska powstała w tej myśli, aby zebrać w jednej wystawie dzieła tych wszystkich malarzy rozrzuconych po świecie, którzy tworzą zdala od znanych galeryi i szkół malarskich, a których łączy pewna wspólność, płynąca więcej z instynktu artystycznego, niż z świadomego programu. Artyści ci nie nadsyłali swych dzieł na wystawy, gdyż chcieli zerwać ze zwyczajem malowania obrazów takich, które wędrują z wystawy na wystawę, które można zawiesić gdziebądź, w byle jakiem otoczeniu, bo charakter ich jest nijaki, a tworzyli natomiast dzieła, zastosowane pod względem treści, stylu i całego wykonania do miejsca, w którem mają być zawieszone.

Chcąc zapoznać publiczność naszą z istotą tego kierunku w malarstwie, sprowadził p. Antoniewicz do naszej Wystawy kilka obrazów Galléna, Jansona, Fiaestada, Amieta i Hodlera. Wszystkich tych malarzy można zaliczyć do grupy „stylistów". Główną ich cechą, którą u nas najmniej zrozumiano, jest pewne poczucie miar i stosunków, charakterystycznych dla danego przedmiotu, widoku lub sceny, wogóle tego, co jest tematem obrazu. Idzie tym artystom więc w pierwszym rzędzie o silne zamarkowanie tych ogólnych proporcyi, o wydobycie głównego rzutu i kształtu, z zaniedbaniem wykończenia w najdrobniejszych, rzecby można mikroskopijnych szczegółach, jakie cechuje np. takiego Meissoniera. Kierunek ten wywodzi prelegent od impulsów danych sztuce współczesnej przez Wagnera w muzyce i Böcklina w malarstwie. Także pod względem kolorytu owi „styliści" chcą przedewszystkiem zwrócić uwagę na charakterystyczne zabarwienie dużych obszarów, zatem działają na widza wielkiemi plamami, a nie subtelnem różnicowaniem drobnych szczegółów kolorystycznych.

Prelegent zademonstrował i omówił po kolei sprowadzone przezeń obrazy, przedewszystkiem dwa obrazy Fińczyka Axla Galléna, jeden przedstawiający jakiś moment z baśni fińskiej, drugi („Zasadzka") scenę z epopei fińskiej Kalewala; ten ostatni obraz ma zdobić gmach sejmu finlandzkiego, i jest pomyślany jako fresk. Największą zaletą tego obrazu jest silna koncentracya wrażenia, zarówno w fizyonomii osób, jak i w owych szczegółach, które malują działanie wichru. Artysta z rozmysłu pomija to wszysko, co mogłoby rozprószyć uwagę widza, nie sili się na drobnostkowość, a podkreśla tylko ogólny ton i najbardziej charakterystyczne rysy.

Całkiem inny w ogólnym charakterze i nastroju, a jednak zbliżony dzięki właśnie podobnej metodzie twórczej jest „krajobraz lodowy" Szweda Fiaestada. Widzimy w nim wyraźnie owo działanie wielkiemi plamami i owo umiejętne zaznaczanie ogólnych zarysów, przez co artysta narzuca widzowi przedewszystkiem silne wrażenie całości i jej odrębnego charakteru. Nadto w tym obrazie można widzieć, że artysta, który tak silnie zaznacza ten charakter ogólny, może też w niektórych szczegółach być bardzo drobiazgowy; prelegent ma tu na myśli iskrzenie się śniegu, przedstawione w jednym kącie owego obrazu.

Bardzo charakterystyczne są także obrazy dwóch Szwajcarów: Amieta, Francuza z pochodzenia, który kształcił się przeważnie na Niemcach, i Hodlera, Niemca rodem, który wykształcenie artystyczne zawdzięcza przeważnie Francuzom, obok Böcklina, którego też jest uczniem. Największą opozycyę u nas wywołał właśnie obraz Hodlera pt. „Wiosna". A jednak Hodler jest właśnie jednym z najbardziej wybitnych artystów współczesnych, głównie pod względem głębokości intencyi artystycznej i oryginalności w jej wykonaniu. Prelegent przyznaje, że możnaby te intencye może uzmysłowić w formie przyjemniejszej i łagodniejszej, ale należy sobie powiedzieć, że skoro ten artysta rzeczy tak a tak widzi, to ma też zupełne prawo je tak przedstawiać. Jednym z najpiękniejszych obrazów Hodlera jest nie znajdujący się na naszej wystawie „Krzyż", na którym widzimy tylko samotny krzyż, stojący pośrodku obrazu, na prawo i na lewo kilka krzaków bzu, a za krzyżem ścieżka, idąca w głąb obrazu. Siła nastroju religijnego jest w tym obrazie tak wielka, jak w żadnem nowoczesnem dziele religijnem. Jeżeli ma nastąpić w naszych czasach odrodzenie sztuki religijnej, to dokonać tego dzieła mogą tylko tacy „pierwotni" artyści, jak Hodler, u których twórczość płynie przedewszystkiem z nader intensywnego, a przytem filozoficznie pogłębionego uczucia.

Podobnie i we „Wiośnie" Hodler umie odrębnymi swymi środkami wydobyć jakiś głęboko odczuty nastrój młodości, naiwności i niejako pierwszego obudzenia się instynktów wiośnianych, ten nastrój rozrodczy w naturze. Widz nie powinien przedewszystkiem atakować malarza, że u chłopca na tym obrazie ręka jest jakaś wykrzywiona, jakby połamana, cóż bowiem — powiada prelegent — z tego, jeśli ktoś potrafi doskonale namalować rękę! Musimy nauczyć się patrzeć okiem artysty, a wówczas odczujemy całą tę suggestyę artystyczną, jaka spłynąć na nas może z obrazów Hodlera.

Z malarzy polskich najbardziej zbliżonym i równorzędnym Hodlerowi jest jedynie Ruszczyc, którego obraz, przedstawiający kawał przeoranej ziemi, prelegent również pokazał i omówił. Potęga środków, stylizowanie w dużych formach, oryginalność patrzenia i siła suggestywna, z jaką artysta swój sposób widzenia rzeczy narzuca widzowi, są u Ruszczyca niemniej wielkie, jak u Hodlera.

W trakcie swego wykładu wspomniał też prelegent o odmiennym sposobie używania farb, jaki niektórzy z tych malarzy secesyjnych wprowadzili, a który nadaje barwom więcej światła i połysku.

Po wykładzie p. Antoniewicza prof. Beck rzecz tę w kilku słowach wyjaśnił. Oto, chcąc wytworzyć na obrazie pewien kolor charakterystyczny, artyści dawniej mieszali farby na palecie i np. z niebieskiej i żółtej farby wytwarzali kolor zielony. Obecnie nie mieszają owi artyści tych farb, lecz nakładają je osobno w cieniutkich prążkach czy też punktach obok siebie, a widziane z pewnego oddalenia, zlewają się te barwne punkty lub prążki w jeden kolor mieszany. Różnica jest taka: Przy mieszaniu farb na palecie właściwie takie barwy nie zlewają się w rzeczywistości, lecz drobne cząstki mikroskopijne układają się obok siebie, a zlewanie się tych barw następuje dopiero w naszem oku, podobnie jak przy owej drugiej metodzie. Jednakowoż owe cząsteczki nie układają się równomiernie obok siebie, ale także jedna na drugą, przez co powstają drobne zagłębienia i miejsca wyższe; skutkiem tego światło się załamuje, rozprasza się i nie działa tak silnie na oko. Nie ma zaś tego wówczas, gdy malarz nakłada farby w małych kreseczkach obok siebie i dlatego w ten sposób wytwarza się ów koloryt świecący, jakim odznaczają się obrazy niektórych malarzy współczesnych. — Na tem skończyła się wczorajsza pogadanka artystyczna.

Czy prof. Antoniewicz przekonał oponentów, nie wiemy. Sam on był zadowolony ze swego odczytu; słyszeliśmy jednak zdanie wielu pań, że „Wiosna" Hodlera po tych wyjaśnieniach p. Antoniewicza jest dla nich jeszcze bardziej wstrętnym obrazem, niż była przedtem. Dla tych czytelników, którzy nie byli na Wystawie i nie widzieli tego obrazu, musimy go choć w kilku słowach opisać. Na tle ciemno-zielonem, na którem symetrycznie rozmieszczone są żółte kwiatki, tak jak się rozmieszcza kwiaty na tanich tapetach, siedzi na ziemi młody człowiek zupełnie nagi, zapatrzony przed siebie i nie wiedzieć o czem myślący. Na lewo zaś od niego klęczy młoda dziewczyna, zapatrzona w niego, nawet do pewnego stopnia zachwycona nim, jeżeli głupi wyraz jej twarzy może być uznany za zachwyt. Oto i wszystko. Malowanie nędzne, prymitywne, robota umyślnie taka, jak gdyby tapetowa. Dla wielu osób obraz ten przed odczytem prof. Antoniewicza nie tłumaczył się wcale i był niesmaczny, brzydki i budzący jakieś uczucie niechęci ku sobie. Ktokolwiek na tego bohomaza popatrzył, ten natychmiast odwracał oczy i odzywał się: „Ależ fe, co za obrzydliwość". Po odczycie, gdy publiczność dowiedziała się, że to ma być genialna interpretacya popędu rozrodczego, nabrał ten obraz dla wielu osób o uczuciach delikatniejszych cech tak wstrętnych, że wprost patrzyć na niego nie chciały.

Dziwna rzecz, że Secesya rozpoczęła swą kampanię od głośnego protestowania przeciw tzw. literaturze w malarstwie, tj. przeciw wprowadzaniu do obrazów tematów literackich, filozoficznych, religijnych etc.; a skończyła na kultywowaniu literatury fizyologicznej i to jeszcze najbrutalniejszej i najpierwotniejszej.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

Na wczorajszem popołudniowem zgromadzeniu, które odbyło się w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przewodniczył trzeci wiceprezes ks. Witold Czartoryski, gdyż drugi wiceprezes p. Stanisław Brykczyński zdawał imieniem Komitetu sprawę z działalności Towarzystwa na polu podniesienia hodowli bydła w ubiegłem dziesięcioleciu. Główne cyfry za rok ubiegły podaliśmy już w streszczeniu sprawozdania Komitetu, tu dodać jeszcze winniśmy, że w ciągu tego dziesięciolecia wypłaciło Towarzystwo subwencye na podniesienie hodowli bydła w sumie 260 659 K., wystaw przeglądowych bydła urządziło 154, a na premie za najlepsze okazy bydła wypłaciło 76.100 K.

Ogólny stan bydła w kraju naszym w obrębie lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego i krakowskiego Towarzystwa rolniczego wynosił z końcem roku ubiegłego 3,700.618 sztuk, nierogacizny było 1,253.949, a owiec 436.287 sztuk.

Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania przeprowadzono wybory czterech członków Komitetu. Wybrani zostali pp. Jerzy Turnau, Mieczysław Onyszkiewicz, Jan Breuer i Władysław Tyniecki.

Wreszcie udzielono Komitetowi absolutoryum z rachunków i uchwalono budżet na rok bieżący, obejmujący 19.526 K. w dochodach, a 24.415 K. w wydatkach. Niedobór pokryją oddziały dodatkiem do wkładek.

Na tem zakończono tegoroczne obrady.

* * *

Przed zamknięciem obrad otrzymał przewodniczący zjazdu p. Stanisław Brykczyński w odpowiedzi na telegram z życzeniami, wysłany imieniem zgromadzenia do Ojca św. z powodu Jego jubileuszu, następującą depeszę:

„Domino Stanislao equiti Brykczyński, Lemberg. Gratulationes coetus generalis societatis galiciensis agronomicae Summus Pontifex libenti animo suscepit, atque iis omnibus, qui tantum obsequium praestiterunt benedicit.
Card. *Rampolla*".

(Do WPana Stanisława Brykczyńskiego we Lwowie. Życzenia, złożone przez walny Zjazd galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, Ojciec św. radosnem sercem przyjął i wszystkim, którzy Mu złożyli te wyrazy hołdu udziela błogosławieństwa. Kard. *Rampolla* mp.).

KRONIKA.

Lwów 13 marca.

Podziękowanie Jako protektorka balu prasy, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia najserdeczniejszej podzięki tym paniom i panom, którzy bądź to staraniami swemi, bądź szczodrymi naddatkami przyczynili się do świetnego powodzenia balu, a tem samem do pomnożenia o tak poważną kwotę (3406 K. 21 h.) funduszu wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

Antonina Pinińska.

Wielki koncert religijny, jaki się odbędzie jutro, w piątek, o godz. 1/2 8 w sali Domu Narodnego, budzi ogromne zajęcie. Inicyator i kierownik tego niezwykłego koncertu, X. dr. Józef Surzyński bawi od wtorku we Lwowie. Wczoraj wygłosił on w sali Stow. kupców i młodzieży handlowej odczyt o muzyce kościelnej, w którym dał się poznać bardzo licznym słuchaczom jako wielki znawca historyi muzyki i gorący orędownik reformy muzyki kościelnej. Praca X. dra Surzyńskiego na tem polu w Wielkopolsce wydaje bardzo dobre plony. U nas fundamenta pod budowę odrodzenia kościelnej muzyki, sprowadzenia jej z drogi świeckiej, a skierowania na tory, zgodne z liturgią, położyli: śp. Marcelina księżna Czartoryska i śp. X. biskup Łobos, który na wzór regensburskiej szkoły i poczętych w niej Towarzystw śpiewaczych im. św. Cecylii założył był Tow. św. Wojciecha. Również Wincenty Pol gorąco propagował dążenia do zreformowania kościelnej muzyki, a odczyt jego w tej sprawie, wygłoszony w r. 1864 w lwowskiej sali ratuszowej, po dziś dzień wspominają współcześni i historycy muzyki. X. dr. Surzyński, kompozytor wielu muzycznych utworów religijnych, pragnie dodać nowego bodźca tym usiłowaniom i pokazać, jak wspaniałą, ducha pobożności podniecającą, może i powinna być muzyka kościelna — to też jutrzejszy jego koncert będzie dla naszego świata muzykalnego atrakcyą niepospolitą, zwłaszcza, że w koncercie tym biorą udział najlepsze nasze siły orkiestralne i wokalne. Na próbach dyryguje i na koncercie dyrygować będzie sam X. Surzyński.

Gość wielkopolski zaraz po jutrzejszym koncercie powraca do siebie, do Kościana koło Poznania. Dzisiaj zwiedzał zakład narodowy im. Ossolińskich, popołudniu będzie na obiedzie u X. arcybiskupa Bilczewskiego, następnie na audyencyi u namiestnika. O 9-tej wieczorem Czytelnia katolicka i Stow. kupców urządzają na cześć X. Surzyńskiego bankiet.

Ruscy alumni. *Diło*, które za *Hałyczaninem* podało wiadomość, że ruscy alumni, bawiący obecnie w Wiedniu, gotowi są powrócić do Lwowa, zamieszcza obecnie list dwóch akademików ruskich z Wiednia, w którym oni piszą, że poprzedniego czwartku na wielkiej poufnej naradzie studentów uniwersytetu wiedeńskiego zapadła jednomyślna uchwała, że Rusini na następne półrocze do Lwowa nie powrócą.

P. Zenon Jurewicz zdał na uniwersytecie w Getyndze z odznaczeniem egzamin asekuracyjno-ekonomiczny. P. Jurewicz jest urzędnikiem krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Sprawa morderstwa na Wulce, którego ofiarą padł stolarz Zygmunt Ostrowski, wyjaśnia się wreszcie. Wiadomo, że objaśnień w tej sprawie udzielała policyi i sędziemu śledczemu przyjaciółka Ostrowskiego, Marya Stadnicka, wdowa po jakimś rzemieślniku. Zachowanie się Stadnickiej było od początku bardzo podejrzane, lecz ponieważ nie można jej było nic konkretnego zarzucić, nie aresztowano jej, a uczyniono to dopiero wtedy, gdy ona, usunąwszy się z pod dozoru policyjnego, uciekła do Stanisławowa, skąd ją po kilku tygodniach przywieziono do Lwowa. Sędzia śledczy i ajenci policyjni objeżdżali z nią wszystkie lwowskie koszary kawaleryi, ażeby Stadnicka wskazała tych, którzy mieli napaść ją i zabić Ostrowskiego. Otóż na podstawie wskazówek Stadnickiej, zaaresztowano trzech huzarów i jednego podoficera ułanów. Obecnie jednak gdy jej wykazano wiele sprzeczności w jej zeznaniach, odwołała wszystkie poprzednie, a natomiast przyznała, że owej nocy, gdy się tak z szynku do szynku wałęsała z pijanym już kompletnie Ostrowskim, przystąpili do nich na ulicy dwaj żołnierze i jeden kapral, jeden żołnierz odprowadził Ostrowskiego na bok, zaś kapral i drugi żołnierz rychło zawarli ze Stadnicką bliską znajomość; w rozmowie Stadnicka wspomniała kapralowi, że Ostrowski ma przy sobie przeszło 100 K. Całe towarzystwo, tj. jeden żołnierz z Ostrowskim, a kapral i drugi żołnierz ze Stadnicką, dotarło do koszar huzarskich na Wulce. Otóż za koszarami kapral płatnął Ostrowskiego szablą w głowę; Ostrowski runął na ziemię, a kapral dwoma jeszcze cięciami dobił go, poczem zaczął szukać pieniędzy, a ponieważ znaleść nie mógł, przeto Stadnicka sama wskazała, gdzie pieniądze były ukryte. Zabrano więc pieniądze, a zwłoki zawleczono pod szopę w pobliżu koszar. Stadnicka utrzymywała nadal znajomość z kapralem i za jego poradą wymyśliła bajkę o tem, że w szynku pod Capkiem czterej huzarzy i ułan zobaczywszy u Ostrowskiego pieniądze, szli ciągle krok w krok za Stadnicką i Ostrowskim, aż wreszcie na ul. Łyczakowskiej zadali Stadnickiej gwałt, a Ostrowskiego uprowadzili w przeciwnym kierunku. — Ci żołnierze, których Stadnicka poprzednio obwiniła, zostali wypuszczeni na wolność.

Dalsze dochodzenia prowadzi za wskazówką sędziego śledczego dra Wassunga, ajent policyi Przestrzelski; jego rzeczą będzie zbadać prawdziwość nowych zeznań Stadnickiej i wskazać owego kaprala, o którym Stadnicka mówi jako o głównym winowajcy.

O zbiegłym ze Lwowa asystencie poczty, Krzyżanowskim, dowiadujemy się, że uprawiał karciarstwo w sposób iście bajeczny. Często grywał przez całą noc i nazajutrz, gdy już wszyscy urzędnicy byli przy pracy — brakowało tylko Krzyżanowskiego. Koledzy wiedzieli co to znaczy — co prędzej posyłano po niego i sprowadzano prawie przemocą od kartowego stolika do biura. Zaklinali go koledzy, by się wreszcie upamiętał, — ale napomnienia ich nigdy na długo nie skutkowały. — Oprócz wielu kolegów, Krzyżanowski przyprawił o straty materyalne także wielu rzemieślników i przemysłowców, którym pozostał dłużny za rozmaite obstalunki prywatne. Był to bowiem człowiek młody, lat około 30, przystojny, elegancki, sympatyczny, który umiał sobie zjednywać bardzo łatwo każdego, z kim chciał utrzymywać stosunki. U kolegów, a nawet przełożonych, posiadał wielki mir, to też wyzyskiwał go dla celów pożyczkowych, ile się tylko dało. Istnieje mniemanie, że Krzyżanowski umknął do Rosyi, gdzie ma zamożnego brata.

Wystawę sztuk pięknych dzisiaj na kilka dni zamknięto wskutek rozmieszczania obrazów kolekcyi Tooropa.

Z Przemyślan nam piszą: Po długim i pięknym, choć nie bez trosk żywocie, w 87 roku życia zgasł w Czortkowie śp. Celestyn Wybranowski, starszy brat świeżo zmarłego we Lwowie Leoncyusza, niepospolitego umysłu człowiek. W młodości oddawał się pracy literackiej, bo jako duch wyższy, poetyczny, gorąco kochał ojczyznę, rodzinę i wszystko, co piękne i wzniosłe. Utwory jednak jego nie miały rozgłosu, były tylko niektóre z nich drukowane w dziennikach, wychodzących wówczas we Lwowie, reszta pozostała w tece i w pamiętnikach przyjaciół młodości. — Jako rolnik minął się ze swem przeznaczeniem, bo obdarzony niepospolitym rozumem, jakim się już na ławach szkolnych w Krakowie odznaczał, wielką odwagą i niezwykłą siłą męską — w każdym innym zawodzie mógł z wielkiem powodzeniem lepiej służyć Ojczyźnie. — Była to postać, jak gdyby wycięta z dawnych wzorów, na wskróś rycerska, czuł to później i łamał się w swoich szlachetnych porywach i kiedy zaczęły się jego liczne zawody, jakich los nieprzyjazny mu nie szczędził, znosił je z głęboką religijnością i wielką prawością charakteru, jako wzorowy mąż, najlepszy ojciec i obywatel kraju. I w tem pięknem poddaniu się woli Najwyższego, dokonał ciężkiego żywota u syna swego.

Cześć jego pamięci! Oby ta ziemia, którą on tak mocno kochał, była mu lekka!

Zajęcie dla lwowskich robotników. Ponieważ stwierdzonem zostało, że wielu robotników, przynależnych do Lwowa, cierpi niedostatek z powodu braku pracy, a prac budowlanych około biblioteki uniwersyteckiej, dworca kolejowego i muzeum przemysłowego nie można jeszcze z powodu niepomyślnej aury rozpocząć, — przeto magistrat lwowski przyjął 60 robotników ponad normalną liczbę do utrzymywania czystości w mieście, jako też do robót około konserwacyi i niwelacyi dróg. Skoro pogoda ułoży się tak, aby można rozpocząć prace budowlane, odnośne władze rozpoczną je bez odwłoki, jednakże robotnicy z poza Lwowa nie znajdą przy tych budowlach zajęcia, przedewszystkiem bowiem dana będzie praca robotnikom do Lwowa przynależnym, tych zaś jest tylu, że zaledwie ich będzie można zatrudnić.

Konferencye rekolekcyjne dla panów ks. St. Załęskiego odbędą się w kościele OO. Jezuitów od 17 — 22 marca, codziennie o godzinie 7-ej wieczorem.

Biletów wstępu (bezpłatnych) dostać można w księgarniach Gubrynowicza i Seyfartha i Czajkowskiego.

Tow. lekarskie lwowskie urządza z współudziałem członków Tow. pedagogicznego, hygienicznego, nauczycieli szkół wyższych, Związku Sokołów i „Sokoła" lwowskiego w piątek dnia 14-go b. m. o godz. 6-tej wieczorem posiedzenie w sali wykładowej Zakładu fizyologicznego przy ul. Piekarskiej l. 52. — Na porządku dziennym: Sprawa reformy wychowania fizycznego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 14 bm. w Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7·30 prof. uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple (O entropii)". — W szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 16 b. m. Brody: prof. W. Kuczera „O wodzie". — Drohobycz: prof. uniw. Dr. K. Twardowski „Estetyka eksperymentalna". — Kałusz: Dr. Kuczera „Przyczyny i szerzenie się gruźlicy". — Przemyśl: Dr. Z. Smolarski: „O środkach podniecających".— Stryj: prof. uniw. Dr. J. Zakrzewski: „O gazach". — Złoczów: prof. Br. Duchowicz „Artykuły spożywcze i ich fałszowanie".

Nowa katedra na uniwersytecie lwowskim. Ministerstwo oświaty zamierza utworzyć na uniwersytecie lwowskim katedrę historyi porównawczej prawa; na katedrę tę upatrzony jest dr. Halban, profesor prawa niemieckiego na uniwersytecie czerniowieckim.

Z teatru. Z opery Henryka Skirmunta „Pan Wołodyjowski" odbywają się codziennie próby sceniczne. Reżyseryę na życzenie kompozytora objął p. Solski. Premiera odbędzie się jeszcze przed świętami. Sezon operowy kończy się z dniem 15-go kwietnia b. r.

Na wadliwe urządzenie urzędu pocztowego w Dobrosinie uskarżają się za naszem pośrednictwem mieszkańcy, odbierający swą pocztę w Magierowie; wskutek tego, że urząd w Dobrosinie używa prostego chłopa do kartowania listów, zdarza się często, iż listy idą do innej poczty i dopiero po czterech lub pięciu dniach dochodzą do rąk adresata. Na przykre to stosunki zwracamy uwagę dyrekcyi poczt.

Pogłoska. Dzienniki notują pogłoskę, jakoby rząd włoski zamierzał utworzyć we Lwowie ajencyę konsularną. W sferach kompetentnych nic o tem nie wiedzą.

Konkursa. Magistrat m. Lwowa rozpisuje konkurs na 10 miejsc bezpłatnych w wojskowej pływalni na kursie od 15 maja do 30 września, dla dzieci ubogich obywateli gminy lwowskiej, — oraz na jedno wsparcie dla nowożeńców w kwocie 100 K. z fundacyi Jana Franka dla ubogich, w Galicyi urodzonych katolików mieszkających we Lwowie, którzy w tym roku najdalej do 15 maja wstąpili lub wstąpią w związki małżeńskie. Termin obydwóch tych konkursów do 15 kwietnia.

Kompozytor „Wołodyjowskiego". Henryk Skirmunt, kompozytor dramatu muzycznego pt. „Pan Wołodyjowski", przygotowywanego do wystawienia na naszej scenie w przyszłym tygodniu, jest Litwinem z rodu. Urodził się w r. 1869 w majątku rodzinnym Molodowie w pow. kobryńskim, jako syn Henryka i Maryi z Twardowskich. Po ukończeniu szkół średnich w Libawie, Skirmunt przeniósł się do Petersburga i tam kształcił się w konserwatoryum muzycznem pod kierownictwem Antoniego Rubinsteina, Sołowiewa i Woelffa. W roku 1893 pojechał do Paryża jako pianista, a zachęcony przez Jana Reszkego, Masseneta i innych, powrócił do studyów kompozytorskich i słuchał Masseneta wykładów. Podczas czteroletniego pobytu w Paryżu powziął myśl skomponowania muzyki do opery na tle powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski". W 1897 r. przeniósł się do Warszawy i tam skomponował muzykę do „Wołodyjowskiego", dla którego ułożył także libretto. Opera ta wnet wystawiona będzie w naszym teatrze. Oprócz niej skomponował p. Skirmunt operę pt. „Powracająca baśń", której libretto osnuł na tle wyprawy krzyżowej z XII wieku.

Ostry mróz chwycił dzisiejszej nocy. Jeszcze o 7 rano termometr wskazywał — 14 stopni R.

Ubezpieczenie lekarzy. Deputacya lekarzy, złożona z dra Jordana z Krakowa i dra Bogdanika, prymaryusza szpitala w Białej, zjawiła się wczoraj w Wiedniu z petycyą, aby rząd utworzył zakład pensyjny dla lekarzy. Deputacya znalazła jak najlepsze przyjęcie u prezesa Koła polskiego Jaworskiego, ministra dla Galicyi dra Piętaka i prezydenta gabinetu dra Koerbera. Fundusz pensyjny opierać się będzie na wkładkach, składanych przez lekarzy po 72 koron rocznie, z dochodów ze stempla, który ma być zaprowadzony na recepty i z dopłat ze strony rządu.

Agitacya za strejkiem chłopskim. Ze Śniatyna donoszą, że radykalni ruscy agitatorzy uwijają się między ludem i namawiają do strejku rolnego. Odbyło się już nawet kilka poufnych zgromadzeń chłopskich i wybrano „komitet strejkowy", który ma dalszą agitacyę za strejkiem prowadzić. Niesumiennej tej agitacyi należy natychmiast przeciwdziałać, przedewszystkiem dla dobra samego ludu.

Zmarli. We Lwowie Aniela z Hoszowskich Kunaszowska, lat 82; pogrzeb odbędzie się w sobotę w Łuce; Marya Pfeilowa, żona urzędnika dyrekcyi skarbu, lat 68; Róża z Buckich Bernhardowa, żona starszego oficyała poczty, lat 48. — W Brodach Filip Kolischer, prezes i kierownik tamecznego Tow. muzycznego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 14, w poł. — 9 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogodnie.

W salonie.

— Jaki kolor włosów najlepiej pan lubi?

— Naturalny.

Ułagodzenie.

— Jak pan śmiesz nazywać mnie osłem?

— No, no, niechże też pan nie ceni znowu każdego mego słowa na wagę złota!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Mignon" opera w 4 aktach A. Thomasa. Występ Bel Sorel, J. Camilowej i M. Lewickiego. — W piątek „Bogaty wujaszek" kom. w 4 akt. K. Karlweisa. — W sobotę „Manon" opera w 4 akt. J. Masseneta. Występ Bel Sorel. W niedzielę o godz. 3 po poł. „Popychadło" komedya w 5 aktach J. Szutkiewicza. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po cenach zniżonych po raz 5ty „Urwasi" opera w 2 aktach E. Dłuskiego. Zakończy „Jaś i Małgosia" opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka. — W poniedziałek po raz 7my „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — We wtorek po raz 3ci i ostatni „Mignon". Przedostatni występ Bel Sorel i ostatni występ Jadwigi Camilowej i M. Lewickiego. — We środę ku uczczeniu 75tej rocznicy urodzin Józefa Bliźińskiego (wznowienie) „Pan Damazy" komedya w 4 aktach Józefa Bliźińskiego.

Cesarz zatwierdził staropolskie rodowe szlachectwo z prerogatywami austr. stanu rycerskiego z herbem „Śreniawa" i przydomkiem „Lubomirz" panu Henrykowi Janowi Treterowi, znanemu w naszem mieście właścicielowi fabryki i realności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 marca.

(Z). Tendencya giełdy w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych była niezdecydowana. Spekulanci bali się wprost rozpoczynać jakiekolwiek transakcye, gdyż czekali na wiadomości z targów zagranicznych, jakie wrażenie wywarła na nich klęska Anglików w południowej Afryce. Około południa jednak, zanim nadeszły pierwsze depesze z zagranicy, zelektryzowana została giełda doniesieniem z Pesztu, że wyrównano już wszystkie różnice, zachodzące między grupą Rotszyldowską a rządem węgierskim co do konwersyi, że potrzeba jeszcze tylko położyć podpisy na gotowy już układ i że zapewne z końcem kwietnia pojawi się już nowa renta węgierska na targu. W obec tej wiadomości zapomnieli nasi spekulanci zupełnie o klęsce angielskiej i nastała u nas zwyżka kursów na całej linii.

W dalszym ciągu nadeszły z Berlina depesze, że i tam wywołała wiadomość o zakończeniu węgierskich rokowań konwersyjnych zwyżkę kursów i sparaliżowała przykre wrażenie klęski angielskiej. Tłumaczy się to tem, że także niemieckie banki należą do grupy Rotszyldowskiej i uczestniczyć będą w zysku z konwersyi. Zresztą i z tego powodu interesują się niemieckie sfery finansowe w wysokim stopniu projektowaną konwersyą węgierską, że następstwem jej będzie zaprowadzenie na giełdach niemieckich regularnego handlu w węgierskiej rencie koronowej, którego dotychczas nie ma. Bądź co bądź nasz targ pieniężny stoi w przededniu miliardowej operacyi, gdyż suma wszystkich $4\frac{1}{2}$-procentowych obligów węgierskich, które mają być skonwertowane, wynosi 1 037 milionów koron. Po jakim kursie daje rząd węgierski nową rentę grupie Rotszyldowskiej, to jeszcze wciąż jest tajemnicą, opowiadano jednak poufnie w sferach giełdowych, że po $95\frac{12}{100}$ za 100. Aż do ostatnich dni mniemano, że kurs ten nie będzie wyższy jak 94 i wróżono z tego powodu świetne zyski grupie Rotszyldowskiej, gdyby więc istotnie udało się p. Lukacsowi wyśrubować ten kurs na 95·12 — to zaoszczędziłby on przez to węgierskiemu skarbowi państwowemu przeszło 11 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 697 25, węgierskie 714·00, Anglobanki 285 25, Uniony 565·00, Bankvereiny 463·50, Länderbanki 430·00, Ludwiki 423·10, Czerniowieckie 569 50, Elbethale 470 50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·30, austryacka złota 120 90, austr. renta wal. kor. 99·20, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 11·33, 20-franków 19·08 —, 20-markówka 23·45—, rubie $2·54\frac{1}{4}$.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 11 marca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·90 — 9·—, średnia 8·75 do 8·80, żyto prima 6·65—6·75, średnie 6·55 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 — 7·—, pastewny 6·— — 6·25, owies dworski 7·50—7·75, chłopski 6·75 do 7·—, kukurydza prima 6·— do 6·10, średnia 5·85 do 5·95, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 13·50 do 14·—, siemie 9·50 do 9·75, koniczyna czerwona prima 53·00 do 60·00, średnia 47·— do 50·—, biała prima 60·— do 75·—, średnia 40·— do 50·— szwedzka 00 — do 00·— Tymotka 32·— do 38·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny 7·50 do 8·—, bobik koński 6·— do 6·25, wyka 8·— do 8·25 chmiel 25·— do 40·—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·25 do 34·50, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·—, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·50.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 marca do 11 marca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.80 do 8.90, żyto 6.60—6·75, jęczmień browarny 6.50—7.25, jęczmień pastewny 5.75—6·10, owies 7.40—7·70, hreczka 6·75—7·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 6.10—6.25, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·50—12,50, groch pastewny 7.50—7.85, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.40, wyka 7.90—8·40, koniczyna czerwona 52.00—62.50, koniczyna biała 55.00—75.00, szwedzka 60—95.00, tymotka 30—38, anyż ros. 00.00—00.00, anyż płaski 00.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.50—13.75, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 13.25 do 13·50, nasienie lniane 13·50—14.—, nasienie konopne 9.50—9.75, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, Wosk ziemny 45.00—46.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.35—34·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 13 marca. We wczorajszym uzupełniającym wyborze do rady miejskiej z kuryi powszechnej, w dzielnicy XI (Simmering), wybrano kandydata chrześcijańsko-socyalnego Webera, 3335 głosami. Kontrkandydat socyalista Meiser otrzymał 2293 głosów.

Londyn 13 marca. Para królewska nie pojedzie w tym roku do Irlandyi, jak to pierwotnie było zamierzonem.

Paryż 13 marca. Na wczorajszej radzie gabinetowej uchwalono, że prezydentowi Loubetowi w podróży do Rosyi towarzyszyć będą 3 krążowniki i 2 antitorpedowce. Komendę nad tymi okrętami obejmie zapewne admirał Roustan. Odjazd Loubeta nastąpi w połowie maja.

Londyn 13 marca. Klęskę Methuena traktują tu bardzo poważnie, a charakterystycznym wyrazem zaniepokojenia są pesymistyczne pogłoski o nowych klęskach; tak np. w Izbie gmin obiegała pogłoska o klęsce Greenfelia; wieści tej dotąd nie sprawdzono. Minister wojny Brodrick był na długiem posłuchaniu u króla. Posłuchanie to łączą z gorliwemi zabiegami kół dworskich, aby nastąpiła wymiana Methuena za pojmanego wodza Boerów Kruitzingera — podczas gdy Kitchener jest z zasady przeciwny wymianie jeńców.

Pewien znaczniejszy mekler giełdy londyńskiej zastrzelił się ze zmartwienia na wiadomość o klęsce Methuena.

Petersburg 13 marca. *Ruskij Inwalid* donosi o walkach z Tunguzami w Mandżuryi. Pułkownik Dobronrawow rozprószył 20 stycznia b. r. oddział Tunguzów koło Mukdenu i Charbinu. Stu Tunguzów było zabitych i rannych. Na południowym zachodzie od Mukdenu na granicy mongolskiej, utworzyły się również bandy Tunguzów, liczące około 1000 ludzi, które plądrowały i rabowały po okolicy. Jenerał-major Nisznenko w kilku bitwach rozbił te bandy, a 24-go lutego udało mu się zdobyć ufortyfikowane przez nich miejscowości. Ogółem Tunguzi stracili 130 ludzi, po stronie rosyjskiej padło 13 żołnierzy. Wojska rosyjskie w dalszym ciągu ścigają Tunguzów.

Wiedeń 13 marca. W pałacu rosyjskiej ambasady odbyło się wczoraj pod przewodnictwem rosyjskiego konsula jeneralnego Kudrjawcewa konstytuujące zgromadzenie dla międzynarodowej wystawy odzieży w Petersburgu, która rozpocznie się 14 września. Na posiedzeniu tem byli: rosyjski ambasador Kapnist, reprezentanci ministerstwa handlu, austryackiego Towarzystwa eksportowego, dolno-austryackiego Towarzystwa przemysłowego itd. Jeneralny konsul oświadczył w zagajeniu, że wystawa ta zapewne przyczyni się do wzmocnienia stosunków handlowych między Austro-Węgrami a Rosyą, oraz że ministerstwo handlu przyrzekło poparcie ze strony rządu. Ambasador Kapnist w przemówieniu swem wyraził podziękowanie i radość z powodu, że wystawa petersburska wywołała takie zainteresowanie, oraz nadzieję, że ona jak najlepiej się powiedzie.

Poczdam 13 marca. Z powodu opublikowania rzekomych enuncyacyj cesarza Wilhelma w sprawie pojedynków oficerskich, Izba karna na wniosek komendanta gwardyi zasądziła redaktora *Potsdamer Zeitung*, Grolla, za publiczną obrazę na 2 miesiące więzienia, nakładcę pisma Steina na grzywnę 500 marek, a tajnego radzcę rachunkowego Steinbacha za obrazę na grzywnę 300 m. Komendant pierwszego pułku gwardyi zeznał, że cesarz owych słów o pojedynkach oficerów nie wypowiedział.

Odessa 13 marca. Szef głównego zarządu poczt i telegrafów zarządził próby z aparatem Marconiego między miastem Chersoniem a portem chersońskim na odległość 15 wiorst.

Saratow 13 marca. W koloniach tatarskich szerzy się szkorbut. Tutejszy zarząd Czerwonego Krzyża otrzymał 10,000 rubli na wsparcia dla chorych.

Petersburg 13 marca. Umarł tu znany badacz Azyi środkowej, Tybetu i Mongolii, jenerał Piewcow.

Barcelona 13 marca. Rada miejska uchwaliła kredyt na przyjęcie austro-węgierskiej eskadry. Między innemi uroczystościami odbędzie się także galowe przyjęcie w ratuszu.

Nowy Jork 13 marca. W Bostonie strejkuje 20.000 robotników z różnych zawodów.

Jałta 13 marca. Tołstoj od dwóch dni ma się znacznie gorzej. Lekarze obawiają się katastrofy.

Rada państwa.

Wiedeń 13 marca. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków odpowiedział prezydent ministrów dr. Koerber na interpelacye. Między innemi odpowiedział na interpelacyę Breitera i tow. w sprawie ustanowienia kuratora dla Towarzystwa „Unio Catholica". Prezydent ministrów wywodził, że ustanowienie kuratora dla rozwiązanego Towarzystwa było ustawą przepisane. Zresztą kurator zapewnił sobie współudział fachowych doradzców. Co się tyczy doniesień karnych przeciwko kilku funkcyonaryuszom, to akta o urzędowem śledztwie, przeprowadzonem w Towarzystwie, zostały jeszcze przed rozwiązaniem Towarzystwa oddane do dyspozycyi sądu. Dalej odpowiedział dr. Koerber na interpelacyę Breitera w sprawie bezrobocia we Lwowie. Powołuje się na oświadczenie swe, złożone w tej samej sprawie dnia 24 października roku ubiegłego i wywodzi, że we Lwowie stosunki dla szukającej pracy ludności oddawna są bardzo niepomyślne, bo rok rocznie w miesiącach jesiennych przybywa do miasta bardzo wielu robotników ze wsi okolicznych i z dalszych wsi, szukając we Lwowie pracy.

Z tego powodu powstaje w mieście nadmiar sił roboczych, których liczba nie stoi w stosunku do podaży pracy. Szczególnie bijącem w oczy było to zjawisko ubiegłej zimy, kiedy to bezrobocie było bardzo wielkie. W tym roku, w obec ogólnej depressyi ekonomicznej, nie można się było spodziewać polepszenia sytuacyi.

Dlatego też ze strony administracyi politycznej już w miesiącach jesiennych wydano zarządzenia, aby wstrzymywano zbyt wielki odpływ szukających pracy do Lwowa. Z drugiej strony namiestnik w porozumieniu z Wydziałem krajowym bardzo energicznie starał się o pomnożenie sposobności do pracy. Te usiłowania nie pozostały bez skutku. Niektóre roboty drogowe były i w miesiącach zimowych bez przerwy prowadzone, a przy czyszczeniu ulic i budowie nowego dworca kolejowego i budowie nasypu kolejowego na linii Lwów-Basiówka całą zimę znaczna ilość szukających pracy znalazła zatrudnienie. Niebawem przystąpić trzeba będzie do wykonania szeregu budowli publicznych, przyczem znajdzie zatrudnienie wiele sił roboczych. Wyliczam tu np. projektowaną przez gminę miasta Lwowa budowę drogi do Sichowa, która się wkrótce ma rozpocząć i budowę nowej biblioteki uniwersyteckiej. Także budżet państwowy przedłożony obecnie Izbie zawiera szereg budowli, które po konstytucyjnem załatwieniu dostarczą nowej sposobności do zatrudnienia robotników.

Co się tyczy zapytania tego samego posła w sprawie budowy linii kolejowej Sambor-Użok, jestem w możności — po porozumieniu się uprzedniem z ministrem kolei — zakomunikować obecnie, że rozdanie robót dla tej linii, która będzie 92 km. długa, już w najbliższym czasie nastąpi, poczem także nastąpi wykonywanie budowy kolei. Kierownictwo budowy linii Lwów-Sambor (oddanej już przedsiębiorcom) otrzymało polecenie, by prace w jak najszerszej mierze były prowadzone, tak, aby jak najwięcej sił roboczych szukających pracy, dostało zatrudnienie. Prace około budowy nowego dworca kolejowego we Lwowie, będą — o ile na to pozwolą stosunki klimatyczne — o ile możności w pełnej mierze rozpoczęte. Z tego, co powiedziałem, Wysoka Izba może się przekonać, że niczego nie zaniechano, by złagodzić położenie szukającej pracy ludności we Lwowie. Rzeczywiście liczba robotników bez zajęcia we Lwowie obecnej zimy jest znacznie mniejsza niż w roku ubiegłym. Że się nie udało w zupełności braku pracy usunąć, nie może nikogo dziwić, bo tego rodzaju zjawiska mają przyczyny w różnych okolicznościach i warunkach, nie dających się z dziś na jutro rozwiązać. Mówca zapewnia, że problem zwalczenia braku pracy, gdziekolwiek tylko to zło występuje jako chroniczny objaw, jest przedmiotem ścisłego badania ze strony rządu. Spodziewam się, że znajdziemy drogę do naprawienia tych stosunków.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, do dyskusyi nad budżetem obrony krajowej. Po przemówieniu posła Oberndorfera zabrał głos p. Korol. Mówca wywodzi, że zarząd wojskowy wcale nie zważa na podnoszone często zażalenia i życzenia ludności. Ruscy posłowie, mimo że są przedstawicielami narodu $3\frac{1}{2}$ milionowego, nie mają żadnego w tej Izbie głosu. Rząd lekkiem sercem może tych kilku głosów posłów ruskich wyrzec się i w ten sposób już cały naród ruski wydano na łup partyi polskiej w Galicyi. Mówca przytacza szereg życzeń Rusinów w sprawach wojskowych, a więc zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej, co specyalnie dla ruskiej ludności jest kwestyą bytu, usunięcia znęcania się nad żołnierzami, ułatwień w kwestyi ćwiczeń wojskowych, reformy wojskowej procedury karnej i ustawy karnej itd. Żali się na upośledzenie ruskiego języka i ruskiego Kościoła ze strony władz wojskowych.

Następny mówca ks. Pastor sądzi, że religijne uczucia żołnierzy bywają zbyt mało uwzględniane w wojsku, domaga się, by kapłani wojskowi władali tym językiem, którym mówi cała załoga, podnosi trzy życzenia najważniejsze, których spełnienie rząd już kilkakrotnie przyrzekł, a dotychczas nie wypełnił. Są to: zniesienie rewersów demolacyjnych, wynagrodzenie za podwody i reforma wojskowej procedury karnej. Mówca zajmuje się obszernie sprawą dostaw dla wojska, których wiele mogłoby być zamawianych wprost u producentów.

Przechodzi do omawiania szkód, wyrządzonych podczas manewrów. Odszkodowania wypłacane za ćwiczenia w strzelaniu są z reguły zbyt małe. Zamyka się wówczas całą okolicę, a ponieważ szkody namacalne nie są wielkie, małe też jest odszkodowanie. W rzeczywistości zaś szkody poniesione przez włościan z powodu zamknięcia okolicy są bardzo znaczne, ale tego zarząd wojskowy nie uwzględnia.

Mówca żąda odpowiedniej zmiany § 34 ustawy wojskowej. Często zdarza się, że najstarszy syn wdowy, uwolniony na mocy ustawy od służby wojskowej, już wówczas jest ożeniony i na własnem gospodarstwie. Wdowa zaś ma dzieci i między niemi starszego drugiego syna, który właściwie jej gospodarstwo prowadzi. Tego drugiego syna już nie uwalnia się, bo nie jest najstarszym.

Mówca żąda zaradzenia temu przez odpowiednią zmianę ustawy. Dalej omawia kwestyę nadużywania broni przez żołnierzy, przytacza zajścia w Tryeście. Władze wojskowe powinny dozwolić użycia broni wśród ekscesów tylko w najostateczniejszym wypadku. Następnie domaga się ulg dla rekrutów co do urlopów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 38·20.

Berlin 13 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 34·20.

Paryż 13 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·40. Mąka („Fleur de Paris") 26·40.

Frankfurt 13 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·30. Koleje państwowe 146·00. Alpiny 000·00. Disconto 196·75. Laura 000.00.

Wiedeń 13 marca. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266·50
" " " " " 1889 3% 257.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 282·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.—, Olary 40 zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 215.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 227.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 263.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 415.—.

Lwów 13 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 554.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·80 do 97·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96·00, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·20 do 95·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 99·20 do 99·90.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

82)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evansa Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Nigdy, przenigdy nie spojrzę na to miejsce, gdzie zdruzgotanem zostało całe życie i przeszłość moja!

— Nawet dla oczyszczenia z winy imienia tego, którego kochasz?

— Proszę Boga, aby jego ukochane imię nie było nigdy w związku z tak ohydną zbrodnią.

— Nie chcesz nawet rzucić okiem na jego twarz? Nie zadam ci potem żadnego zapytania... Dość mi będzie spojrzeć w twoje oczy... Regino, skarbie mój jedyny, czyż wstydzisz się pokazać mi twarz twego bożyszcza?

— Nie pojadę nigdy do Elm Bluff.

— Już to jest zbytecznem. Znasz twarz, odfotografowaną tam na szkle, a twoje unikanie jej widoku piętnuje ją hańbą. Jak twoja wielka dusza, twoje przeczyste serce może tolerować łotra tak nikczemnego, tak nisko upadłego?

— Nie zawsze kochamy tych, których chcielibyśmy albo powinniśmy kochać, a komu oddałam serce moje... moje całe, przepełnione najgłębszą miłością serce, tego się nigdy nie dowiesz.

Bolesny uśmiech, który rozlał się na jej przepięknej, posmutniałej twarzy, wydał mu się ponownem wyzwaniem.

— Będę cierpliwie czekał, wiedząc, że musi przyjść mój czas. Jesteś wolną, ale miej się na baczności. Raz, kiedy byłaś nad brzegiem grobu, ukląkłem przy twojem łóżku, schwyciłem cię nieprzytomną w ramiona, przytuliłem głowę na twojem sercu i wtedy przysiągłem sobie w duszy, że niczyją inną nie będziesz, tylko moją. Moja ty, bladolica różo! Wolałbym grób twój wykopać własnemi rękami, niż pozwolić na to, aby ten łotr przywłaszczył cię sobie! Jestem dumny, a tyś mnie pogrążyła w przepaść upokorzenia, ale żegnając cię dzisiaj, powtarzam sobie w duszy, patrząc na ciebie: Tyś jest światem moim całym, nadzieją i bożyszczem jedynem! Nie wiem, kiedy dane nam będzie spotkać się znowu. To zależy od twego postępowania. Znasz moje warunki i przysięgam ci, że ani na jotę od nich nie odstąpię.

Wziął jej dłoń, przesunął ją sobie miękko po twarzy, przywarł do niej drżącemi usty i wyszedł, unosząc z sobą zwiędłą wiązankę kwiatów.

ROZDZIAŁ XXIX.

W pobliżu dużego i ludnego miasta, ponad jednem z wielkich jezior, wieńcem opasujących łańcuch gór Laurentia, wznosił się okazały, kilkupiętrowy gmach, którego skrzydła obejmowały obszerny dziedziniec. Ponad wysokim, wchodowym portykiem, podtrzymanym kolumnami, przytwierdzona była olbrzymia bronzowa kotwica, pod którą widniał napis: „Przystań Umilty“.

Przed frontem budynku biegł szeroki bulwar, a od tyłu kamienicy mur, porosły bluszczem, wzniesiony tuż ponad modrem jeziorem, którego fale odbijały od jego podstaw, tocząc się powrotnie aż ku dalekiemu północnemu widnokręgowi.

W pełnej zgodzie z liberalnym eklektyzmem architektonicznego stylu budowy, było panujące wewnątrz rozumne, głęboko pojęte miłosierdzie, które bez żadnego ograniczenia sekty ani wyznania, otwierało na oścież gościnne podwoje tego przybytku bezdomnym a uczciwym kobietom, pozbawionym rodziny, które szukały jakiegokolwiek zarobku. Instytucya ta była pomnikiem, wystawionym przez bogatego ojca, pamięci jedynej jego córki Umilty, która w kwiecie wieku zginęła podczas burzy na jeziorze i której zwłoki wyrzucone zostały przez fale na brzeg w tem miejscu. Posąg jej, strzeżony przez marmurowych aniołów, wznosił się w kaplicy, znajdującej się w pośrodku gmachu.

Podzielona na rozmaite wydziały pracy „Przystań“ dostarczała na żądanie stowarzyszonych dozorczyń chorych i gospodyń na miasto i okolicę. Przytem robiono tam wykwintne wyprawy, ozdobne roboty wszelkiego rodzaju, sztuczne kwiaty, wypalania na skórze; grawirowano karty, rysowano wzory na meble, prano i reparowano koronki i bieliznę, robiono nawet cukierki od kaszlu, opatrzone kotwicą, jako stemplem miejscowym. Otwarto też od niedawna klasę rysunków, malarstwa i sztuki stosowanej. Kilka sędziwych kobiet, niezdolnych już do czynnej pracy, miało dla siebie wyłączną pracownię, gdzie robiły pończochy na drutach i inne mniej uciążliwe roboty różnego rodzaju.

Na jednym końcu długiego refektarza wypisana była sentencya: „Ktokolwiek czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech, ten jest mi siostrą i bratem“, a na przeciwległym: „Jedni drugich ciężary noście“. W kaplicy nie było pulpitu, tylko marmurowy ołtarz z wielkim krzyżem, który Matka bolesna obejmowała ramionami, a na ścianach wisiały obrazy Męki Pańskiej, Zdjęcia z Krzyża i Zmartwychwstania. Co rano i co wieczór, pensyonarki zbierały się tutaj, aby wspólnie odmówić modlitwę Pańską i Wierzę w Boga, ale w dnie świąteczne każda z nich uczęszczała do kościoła, do którego należała.

Infirmerya była obszerną, widną, dobrze przewietrzaną salą, gdzie wprawne dozorczynie, pod kierunkiem dyżurnych lekarzy z miasta, uczyły się pielęgnować chorych i przyrządzać im w przyległej kuchence odpowiedni posiłek.

Panny i wdowy, katoliczki i protestantki, w wieku od lat ośmnastu do czterdziestu, przyjmowane bywały do zakładu na ośmnastomiesięczną próbę, potem zaś zapisane do zgromadzenia na pięcioletni termin, który mógł być odnowiony po upływie tego czasu, choć nie były one związane żadnemi ślubami. Zobowiązane do bezwzględnego posłuszeństwa względem przełożonej, nosiły one uniform miejscowy, składający się z szarej, wełnianej sukni, białego fartucha i śnieżnego, muślinowego czepka.

Patronat nad instytucyą, kierowaną przez komitet, złożony z bogatych ludzi wysokiego stanowiska, sprawowały damy światowe, które wszystkie swoje obstalunki, począwszy od atłasowych kołder, a skończywszy na wachlarzach, bombonierkach i malowanych lub haftowanych sukniach, robiły w zakładzie, otwierając mu przez to szerokie pole zbytu.

Na miesiąc przed uwolnieniem z więzienia, Regina otrzymała list od doktora Grantlina, zawierający drugi, zaadresowany do siostry Ruty, przełożonej w Przystani. Zacny lekarz pisał jej, że będąc zmuszony, z przyczyny zdrowia córki, wyjechać na czas nieograniczony do Europy, pragnął zapewnić pannie Brentano chwilowe schronienie na wypadek, gdyby starania, jakie robiono o jej ułaskawienie, odniosły pożądany skutek. Jako krewny fundatora, miał on pewne przywileje w instytucyi, to też polecał gorąco przełożonej młodą swoją przyjaciółkę, pewien, iż pod jej opieką znajdzie bezpieczne i spokojne schronienie, zanim obmyśli sobie dalsze plany na przyszłość.

Regina, dręczona obawą ponownego spotkania z Dunbarem, wyjechała nocą z X., w dziesięć godzin po otrzymaniu wiadomości o wypuszczeniu na wolność. Osłonięta gęstym krepowym welonem, sama udała się na stacyę, nie pozwoliwszy towarzyszyć nawet zawiadowcy z obawy, aby jej nie poznano. Powierzyła mu tylko list, pełen gorących wynurzeń wdzięczności dla Dysy i obiecała zaraz napisać do jego nieobecnej dotąd żony. Na tem samem miejscu, gdzie przed dwudziestu miesiącami klęczała podczas burzy, czekała teraz na sygnał pociągu, a gdy ten nadszedł, rzuciła się ku niemu tak pośpiesznie, że w niecierpliwości swojej opuszczenia na zawsze znienawidzonych stron, o mało co nie wpadła pod koła lokomotywy.

Przez zasuniętą na twarz krepę spostrzegła, w świetle latarni, wysoką, męską postać, wspartą o baryerę. Rzuciła się do wagonu na pierwsze wolne miejsce, jakie znalazła, a serce niemal zamarło jej w piersi, gdy ujrzała podchodzącego mężczyznę, który, zdjąwszy kapelusz, stanął w milczeniu pod oknem.

W chwili, gdy pociąg ruszył z miejsca, dłoń wsunęła się przez szybę i upuściła na jej kolana pęk pięknych, białych, woniejących róż, z jedną szkarłatną passiflorą, płomieniejącą w pośrodku.

Przez trzy dni pobytu w New Yorku rany serca Reginy rozkrwawiły się na nowo, tak, że czuła się bodaj czy nie bardziej jeszcze osamotnioną na świecie, jak wśród więziennych murów. Rudera, w której ostatni raz widziała matkę, została zburzoną, a na miejscu jej stanęła okazała kamienica. Nowe dozorczynie w szpitalu nie mogły jej nic powiedzieć o ostatnich chwilach ukochanej i jedyną posiadłością, jaka zdawała się jeszcze należeć do niej, na całym obszarze obcego i pustego świata, była zielona mogiła na cmentarzu, przykryta marmurową płytą, z napisem: „Alicya Darrington Brentano.

Z twarzą, przytuloną do tej płyty, sierota przepłakała gorzko cały ranek dnia, który rozstrzygnął o jej planach na przyszłość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.